

WIELKIE ZAGROŻENIE DLA MŁODYCH PROROK Z TAIZÉ

W ciągu ostatnich pięciu lat coraz głośniejsze w Polsce o tzw. ekumenicznej wspólnocie z Taizé. Jej nagła popularność, zwłaszcza w środowiskach młodzieżowych osiągnęła takie rozmiary, że zjawisko to można bez przesady określić mianem fenomenu. Tym bardziej dziwne jest, iż nie doczekało się ono dotąd wyczerpującej analizy z pozycji katolickich. Główne „dzieła” animatora tej neoprotestanckiej grupy Rogera – Schutza (zwanego czasem z niewiadomych powodów „bratem” – **nie otrzymał on bowiem nigdy żadnych święceń**) ukazały się bez koniecznej zgody władz Kościoła Katolickiego. Pomimo to sprzedawane w rzekomo katolickich księgarniach wykupywane są masowo przez młodzież, pochłaniającą je bezkrytycznie z wypiekami na twarzy. Niniejsze opracowanie jest próbą analizy – pobieżnej siłą rzeczy – ideologii (używam tego słowa z pełną odpowiedzialnością) ruchu, który wywiera rosnący wpływ na katolickie środowiska młodzieżowe w naszym kraju.

Sztandarową jego postacią jawi się wspomniany już Roger Schutz – urodzony w Szwajcarii 12 maja 1915 r. Jako syn pastora w rodzinie o wielowiekowej tradycji „reformacyjnej” sięgającej XVII wieku. We wczesnej młodości w wyniku frustracji religijnych popadł w agnostycyzm, z którego jak sam opisuje w swoich wspomnieniach, wydobył się dzięki lekturze jansenistycznych „Myśli” Pascala (znajdujących się nota bene na indeksie ksiąg zakazanych). Od tej chwili dojrzewa w nim idea, której urzeczywistnieniu odda się później bez reszty. Jest nią ekumenizm, ale ekumenizm pojęty bardzo swoiście. Nie chodzi mu bowiem o powrót protestantów na łono Kościoła, ale o **“pogodzenie się z katolicyzmem bez porzucania wiary protestanckiej”**. W celu lepszego przygotowania do tego zadania rozpoczyna obszerne studia teologiczne, a jego duchowym mistrzem staje się ... Marcin Luter. W tym miejscu, aby lepiej zrozumieć znaczenie tego faktu i jego wpływ na dalsze kształtowanie się światopoglądu Schutza, wypada przypomnieć mniej zorientowanym czytelnikom postać „wielkiego reformatora”, który wniósł tak doniosły wkład w budowę ekumenizmu. Urodzony w 1483 r. W Eileben, po krótkim przebywaniu w klasztorze Augustianów w Erfurcie porzuca stan duchowny, aby całą swoją energię i niewątpliwy talent obrócić na zniszczenie Kościoła Katolickiego. Eksponowany zwykle przez lewicowe podręczniki „epizod z odpustami” odegrał w jego życiu znaczenie drugorzędne. Już w 1518 r. W dyskusji w klasztorze Augustianów w Heidelbergu Luter formalnie wyłożył swoje propozycje antykatolickie: negacji sakramentów, odrzucenia hierarchii, powszechne kapłaństwo, usprawiedliwienie jedynie przez wiarę (bez uczynków) i predestynację. Śluby zakonne miał w głębokiej pogardzie. *“Czy kto powie Bogu, przyrzekam Ci obrażać Cię przez całe życie, albo czy Mu kto powie, przyrzekam Ci przez całe życie zachować ubóstwo i czystość, jest to wszystko jedno. Należy przeto nie tylko zerwać podobne śluby, ale karać surowo tych, którzy je wykonują i niszczyć klasztory do ich wytępienia”*. / Krótkie wnioski o ślubach i życiu klasztornym, Walcha, EXIX, p.797).

Dalej jeszcze posunął się w atakach na Mszę św.: **“Księża, którzy odprowadzają mszę zasługują na śmierć, podobnie jak każdy bluźnierca publiczny przeklinający Boga na ulicy”**. Niwecząc wolną wolę człowieka pisał: *“Wszystkie rzeczy następują wg nieodzownych wyroków Boga. Bóg sprawia w nas zarówno złe jak i dobre i podobnie jak nas zbawia bez naszej zasługi, potępia nas również bez naszej winy”*. (De libero arbitrio dicibe, Walcha XVIII, p.19,62). W zawierusze buntu chłopskiego Müntzera, który nawiasem mówiąc sam wywołał podżeganiem do zrzucenia jarzma księży i panów – poślubia Luter porwana z klasztoru Katarzynę Bora (jego zasady małżeńskie były co najmniej dziwne: *“jeżeli małżonka odmawia – udaj się do służącej, a jeżeli ta nie chce wystaraj się o Esterę i wypraw Waste, jak to uczynił król Asswersus”* /O pożyciu małżeńskim, P.11, fol.168/). W 1537 r. Błogosławił oddziały Ligi Szmalkaldzkiej: *“Niech Bóg napęlni was nienawiścią przeciw papizmowi”*. Zmarł 18 lutego 1546 r. – we relacji świadków pogrążony w przerażeniu – widząc na łożu śmierci otwierające się przed nim piekło. Imię jego

długo jeszcze było sztandarem bandy “reformatorów” topiących we krwi całą Europę – podczas wojen hugenockich, szwedzkich etc. (wszystko to nie zraża jednak Schutza, co więcej, jest on zdumiony widząc “irracjonalizm przeszkód” (Jego miłość jest ogniem, s.91), które spowodowały owe “wieki nieporozumień” (walka ludzi pokoju, s. 61). Idzie nawet dalej zdobywa się bowiem na wspaniałomyślność- *“Nie potępiam żadnej ze stron (...) nie chcemy dowodzić, kto miał rację, a kto zawinił”* (Walka ludzi pokoju, s.64-65). Abstrahując jednak od przeszłości spróbujemy ocenić szczerść jego – jak to sam określa fascynacji katolicyzmem. Pomimo wielkiego szacunku dla urzędu papieskiego, Taizé otwarcie neguje dogmat o nieomyślności papieża w sprawach wiary, co najdobitniej uwydatniło się po ogłoszeniu przez Piusa XII, dogmatu o Wniebowzięciu NMP. Tego dnia Roger Schutz zapisał w swoim dzienniku: *“Dla nas jest to dzień żałoby”* (Brat Roger- założyciel Taizé , c.60).

Z kolei spróbujemy przeanalizować kwestię zasadniczą – stosunek Taizé do sakramentów. Przez całą “twórczość” Schutza przebija lekceważący stosunek do grzechu – tak typowy dla luteranizmu:

“ Człowiek zostaje zwolniony z ciężaru odpowiedzialności odziedziczonego przez przodków. Na czym polega więc grzech ?(...) kto nas potępia skoro modlił się za nas Jezus (...) skąd się bierze uczucie, że są potępieni, skąd ten ciężar obwinienia, który nie ma nic wspólnego z grzechem ? (Niech twoje święto trwa bez końca, s.164), nie należy się temu dziwić pamiętając słowa mistrza (M. Lutra) z listu do Melanchtona z 1521 r.: *“Crede firmiter et pecca fortiter – silnie wiem, że Bóg ci odpuści i grzesz jeszcze więcej”*. We wspomnieniach z więzień kobiecych w Chile Roger Schutz pisze: *“Te kobiety nie są złe, u niektórych z nich jest pewne rozdwojenie. Niektóre z nich to matkobójczynie. Ale one nie są złe ...”* (Jego miłość jest ogniem, s.67).

Eucharystia – tu wypowiedzi “brata” nie są nigdy jednoznaczne. Pewne sformułowania pozwalają jednak domyślać się, iż jako luteranin w transsubstancję (przemienienie) nie wierzy. Wskazują na to również fragmenty jego książek o zupełnym braku zrozumienia istoty tego sakramentu. Przebija z nich bowiem pragnienie, by *“stworzyć dostęp do komunii katolickiej tym wszystkim, którzy nie będąc katolikami szukają ...”* (Niech twoje święto trwa bez końca, s. 40). *“Czy eucharystia katolicka zawsze pozostanie niedostępna dla niekatolików ?”* – żali się (jak wyżej, s.38). W żądaniu, by *“umożliwić chrześcijanom uczestnictwo w tej częstce kapłaństwa, która każdemu z nas została powierzona”* (jak wyżej, s. 127) przebija luterkańska koncepcja powszechnego Kapłaństwa. Pomimo parodiowania katolickiego zgromadzenia monastycznego “bracia” odrzucają śluby posłuszeństwa jako poniżające człowieka oraz negują celowość wszelkich wyrzeczeń i poświęceń, które wytworzyły zastępy wielkich katolickich świętych. *“Nie należy zamartwiać się wyrzeczeniami jakie chcemy sobie narzucić, lepiej spełniać w prostocie to się co przejawia w danej chwili”* (Jego miłość jest ogniem, s.25).

Wszystko to nie przeszkadza jednak stwierdzić bezczelnie w “Walce ludzi pokoju”, iż ***“zasadniczych różnic należy się dopatrywać jedynie w negowaniu urzędu papieskiego i ostatnich dogmatów dotyczących NMP”*** (Walka ludzi pokoju, s. 77). Parę stron dalej piszę z rozbijającą szczerością: *“Mając w perspektywie łączność duchową nawet bardziej powszechną nie możemy zerwać ze wspólnotą naszego pochodzenia (luteranizmem – przyp. Aut.)”* (jak wyżej, s.79). Zaiste, świetlany to wzór dla katolickiej młodzieży – człowiek, który ceni bardziej przywiązanie do tradycji i to jakiej) od prawdy i zbawienia własnej duszy ! Obok swej fascynacji Lutrem Schutz wypowiada się przychylnie o osobie św. Augustyna, co jest o tyle szokujące, że ten ostatni całe niemal dorosłe życie poświęcił bezwzględnej walce z heretykami. Warto w tym miejscu sprecyzować pojęcie heretyka. Prawdziwym heretykiem jest wg św. Augustyna ten, kto świadomie uznaje fałsz za prawdę, mimo, że otrzymał od innych należyte pouczenie o fałszywości swej nauki. Do heretyków nie zaliczał chrześcijan, którzy żyją w przekonaniu, że taka jest nauka Kościoła Katolickiego, lub innych, którzy błąd odziedziczyli po rodzicach – ***Ale go uporczywie nie bronią i są gotowi porzucić go, jeśli się przekonają o jego fałszywości*** (ks. P .Stach. św. Augustyn w walce z heretykami, Lwów, 1930). Według św. Augustyna heretycy nigdy właściwie nie należeli do Kościoła. Odnosi do nich powiedzenie św.

Jana: *“Z nas wyszli, ale nie byli z nas, bo gdyby z nas byli z nami byliby wytrwali”*. W kwestii zbawienia heretyków był zdecydowany: *“Przypuśćmy więc, że ktoś jest czystym, powściągliwym, niechciwym, niekłótlwym, lecz cierpliwym i spokojnym, trzeźwym, umiarkowanym w jedzeniu, że nie służy bałwanom, nikomu nie zazdrości, nikogo nie nienawidzi, lecz jest heretykiem, to dlatego samego powodu, że jest heretykiem nie posiadzie na pewno Królestwa Bożego”* (De bapt.,IV,43-169). Naukę tę potwierdziły wszystkie późniejsze sobory i papieże.

Drugim świętym Kościoła, który z niewiadomych przyczyn znalazł uznanie *“proroka z Taizé”* i którego często cytuje jest św. Teresa z Avili. Są to oczywiście cytaty starannie dobrane ... Dla przeciwwagi przytoczmy więc parę słów świętej rzucające światło na jej stosunek do ekumenizmu: *“Wobec tych strasznych spustoszeń, jakie wszędzie czynią heretycy, wobec tego wielkiego pożaru coraz dalej się szerzącego, którego żadna siła ludzka ugasić nie zdoła choć próbowano, ale daremnie, wstępnym bojem i siłą oręża poskromić te nieczne rozruchy, jak się to zwykło czynić czasu wojny.(...) I jakże Stworzycielu mój tą samą miłością tchnące wnętrzości Twoje znoszą to, by to co Syn Twój z taką żarliwą miłością uczynił, by ten Najświętszy sakrament (...) w tak strasznej był poniewierce, że heretycy wyrzucają Go z przybytków Jego i burzą kościoły Jego (...). Ileż to razy na każdy dzień i w każdym miejscu widzisz Go Ojciec w ręku nieprzyjaciół nad nim się pastwiących. Ile bluźnierczych profanacji i świętokractw dopuszczają się na nim nieszczęśni heretycy”* (Droga do doskonałości, s.3-33). Tyle święta Teresa.

Szczęśliwie ekumeniczne zapędy *“brata”* Rogera zostały zdecydowanie powstrzymane dekretem Świętego Oficium z czerwca 1948 r. Zakazującym wszelkiego rodzaju ekumenicznych imprez. W 1955 r. Zakazano odprawiać msze heretyckie w przejętym przez wspólnotę Taizé opuszczonym kościółku romańskim. Toteż do początku lat 70- tych *“bracia”* skoncentrowali się głównie na działalności politycznej. Mieli już w tej dziedzinie spore doświadczenie. W latach powojennych działali aktywnie w lewicowych związkach zawodowych w kopalniach Montceau les Mines, skąd zostali usunięci za działalność wywrotową. W swoich zapiskach z lat 60-tych R. Schutz stawia pytanie: *“Co mogą uczynić chrześcijanie dla rozwoju ?”*. Odpowiedź jest prosta: *“Przede wszystkim uświadomić ludziom, a zwłaszcza chrześcijanom niesprawiedliwość i nierówność w podziale dóbr”*. Przy lekturze dzieł *“proroka z Taizé”* można odnieść wrażenie, że walka o *“bardziej słuszny rozdział dóbr wśród ludzi”* (Jego miłość jest ogniem, s.121-122) i dążenie do zniesienia *“nieznośnych przywilejów części ludzkości, które wywołują wstrząs w najszlachetniejszych wśród młodzieży”* (Niech twoje święto trwa bez końca, s.100) jest zasadniczym powołaniem grupy Taizé, znacznie ważniejszym od celu religijnej unifikacji. W swoich wspomnieniach prześląkniętych marksistowską retoryką zajmuje bowiem Schutz postawę, której nie sposób nazwać umiarkowaną: *“Nie wystarczy potępić innych chrześcijan za używanie pieniędzy, żeby stać się żywą opoką ludu Bożego”* (jak wyżej, s.118). Jego fascynacja marksizmem osiąga apogeum w 1968 r. Podczas rewolucji na Sorbonie, gdy pod wpływem Marcuse’a i Sarte’a bandy zdegenerowanych studentów francuskich zmieniły uniwersytet w dom publiczny, wywieszając portrety Lenina, Trockiego i Che Guevary i transparenty *“Ani Boga ani pana”*, niszcząc wszystko co znajdowało się w ich zasięgu – wzruszony Roger bolał nad bezwzględnością sił porządkowych (Walka ludzi pokoju,s.23). W tym samym roku czynnie zaangażował się w obronę komunistycznego Wietnamu, wysyłając list protestacyjny do prezydenta USA i współorganizując demonstrację pacyfistyczne (jak wyżej, s.113). W centrum jego zaangażowania leży jednak Ameryka Łacińska – oczywiście ze względu na wielką liczbę bojowników o *“sprawiedliwość społeczną”* skupionych na okopach teologii wyzwolenia. Trzeba bowiem wiedzieć, że prorok pozostaje w serdecznych stosunkach z jednym z niezrównanych szermierzy czerwonej teologii – Arcybiskupem Helder de Camara, którego głównym zmartwieniem jest *“nierówność nędzy”* w Brazylii (Niech twoje święto trwa bez końca.s.73). Mając na uwadze, iż marksizm zapewnia jej równość (poprzez powszechność) dochodzi on do przekonania, że *“Współczesny ateizm ma w sobie coś z tęsknoty za humanizmem (...). marksizm jest w zasadzie humanizmem. Człowiek w nędzy nie może czuć się wolnym w świecie. Ci którzy*

pozostali na Kubie (komuniści Castro – przy. Aut.) nie chcieli niczego innego jak tylko wyrwania z biedy i nędzy” (J. Mackiewicz, Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy, S.226-227). *“Cała nasza akcja jest energiczną negacją nowokolonialnego kapitalizmu i tworzeniem państwa socjalistycznego”*- twierdzą jego owieczki na łamach “Exelsio” z 29.11.1969 r. Sam Schutz po wizycie w Chile i spotkaniach z rewolucjonistami pisze: *“Solidaryzuję się całym sercem po stronie tych młodych chrześcijan i napisałem im o tym. Przygotowują się do tego, by pewnego dnia wziąć broń do ręki i obalić tyranię – ale są bezinteresowni”* (Niech twoje święto ..., s.78). Solidaryzował się zresztą nie tylko z nimi – po obaleniu komunistycznego prezydenta S. Aliende, wyrażał szczere współczucie z powodu “dramatu Chile” i zaangażował się czynnie w ratowanie życia sekretarza chilijskiej partii komunistycznej – Coplvolana (jak wyżej, s.175). Współbracia “proroka” nie pozostają oczywiście w tyle. Najbliższy jego przyjaciel i współzałożyciel ruchu – Max Thurian, w swojej książce “Marie mère du Seigneur” pisze: *“Sprawiedliwość polityczna i społeczna, równość praw i **wspólnota dóbr**, są to znaki miłosierdzia Mesjasza podkreślone przez Jego Matkę. Stąd też Ewangelia zbawienia staje się także Ewangelią wyzwolenia człowieka. Maryja jest pierwszą chrześcijanką i pierwszą **rewolucjonistką** w ramach nowego ładu”*. Nic dziwnego, że zdanie to spotkało się z zachwytem jednego z czołowych ideologów teologii wyzwolenia – zamieszkałego w Brazylii marksistowskiego franciszkanina Leonardo Boff. Pracował on bowiem od dawna nad udowodnieniem, że ... hymn “Magnifikat” jest zwykłym plagiatem, gdyż jest skopiowany z różnych tekstów “Starego Testamentu”. Na podstawie tego plagiatu stara się dowieść, że “Maryja żyła nienawiścią, żądzą zemsty i buntem wobec Rzymian, a także i swych rodaków burżujów, życzyła im przekleństwa Bożego i wzywała do rewolucji” (Ks. M. Poradowski, Kościół od wewnątrz zagrożony, s.219). Dla kontrastu wystarczy spojrzeć na karty encykliki Leona XIII “Quod apostolici muneris” z dnia 28 XII 1878 r.: *“ Społeczeństwo ludzkie jakim je Bóg ustanowił, składa się z jednostek nierównych sobie, chcieć zrównać je sobie jest niemożliwe i byłoby równoznaczne ze zniszczeniem całego społeczeństwa (...) Równość różnych jednostek składających społeczeństwo jest w tym jedynie, że wszyscy mamy swój początek w Bogu, Stwórcy naszym i wszyscy zostaliśmy odkupieni krwią Jezusa Chrystusa i że będziemy wg swych zasług i przewinień sądzeni przez Boga (...) Nierówność zatem stanu i imienia w społeczeństwach ludzkich **są konieczne** (...) Człowiek w stosunku do dóbr ziemi ma prawo posiadania tych dóbr, które niszczą się wskutek używania, jak i tych których używanie nie niweczy (...) Prawo posiadania własności prywatnej jako owocu pracy lub w drodze spadku albo darowizny jest prawem naturalnym”*. Pomijam w tym artykule wszystkie przypadki świętokradztw, bluźnierczych modlitw i bezczeszczenia świątyń podczas organizowanych regularnie spotkań Wspólnoty Taizé z młodzieżą, są one często przytaczane przez prasę, choć nie zawsze z komentarzem potępiającym.

Nasuwa się więc pytanie, skąd bierze się owa zaskakująca popularność ugrupowania o charakterze jawnie antykatolickim, wśród młodzieży wywodzącej się z rodzin trwających od wieków wiernie przy Kościele. Pierwszym powodem zdaje się być rozpaczliwie niski poziom katechizacji sprowadzającej się obecnie niemal zawsze jedynie do koleżeńskiej rozmowy, dowcipów (nierzadko z rzeczy świętych) przy niemal zupełnym zaniedbaniu dogmatyki katolickiej. Prowadzący katechizacje księża nie potrafią “zapanować” nad młodzieżą, narzucić jej dyscypliny i przemawiać mocą autorytetu nauczycielskiego Kościoła. Zniżając się do jej poziomu zamieniają wykłady w luźną rozmowę na tematy zupełnie czasami z religią nie związane. Skutek jest oczywisty – znakomita większość “katolickiej” młodzieży kończącej katechizację na poziomie szkoły średniej nie zna Credo, prawd wiary, a nawet Dekalogu, nie wspominając już o przykazaniach kościelnych. Zanika zrozumienie części roku kościelnego, liturgii, sensu istnienia zakonów (zwłaszcza kontemplacyjnych) a często i sakramentów. Znaczna część “katolików” nie wierzy w transsubstancję, a utwierdza ją w tym przekonaniu lekceważący stosunek kapłanów do Najświętszego Sakramentu. Nierzadkie są przypadki usunięcia tabernakulum z miejsca centralnego kościoła i odprawianie nabożeństw tyłem do monstrancji

etc. Podczas wystawień Najświętszego Sakramentu część wiernych siedzi z założonymi rękami i nogami, nie spotyka się to z żadnymi uwagami kapłanów. Cóż postępowanie ... Nic więc dziwnego, że tak przygotowana młodzież staje się łatwym łupem dla różnego rodzaju sekt nawet jawnie protestanckich. Większość nie zna po prostu żadnych różnic pomiędzy Świętą Wiarą katolicką a herezjami (zwykle nie rozumie pojęcia "herezja").

Drugim powodem jest bierna, a czasem nawet przychylna Taizé postawa dużej liczby księży, zwłaszcza młodych wychowanych w duchu "wzajemnej miłości i tolerancji". Oni właśnie przez swoje nieprzemyślane i lekkomyślne postępowanie biorą na swoje sumienie odpowiedzialność za tysiące (!) dusz odłączających się stopniowo i systematycznie od Jednego Świętego Kościoła.

Odkonstytuowało się kolejne spotkanie młodych w Budapeszcie. Można jedynie przypuszczać, ile młodych zafascynowanych "wiarą bez religii" porzuci po nim Kościół. Tymczasem w świątyniach katolickich wprowadza się "modlitwy Taizé". Jaki będzie finał? Najwyższy czas, by ci, na których spoczywa odpowiedzialność za Kościół przypomnieli sobie słowa Chrystusa: *"Po ich owocach poznacie ich. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych"* (Mat 7,16-18.). Jak dotychczas nie doniesiono z Taizé o przypadkach cudownych nawróceń z protestantyzmu na katolicyzm. Za to w kierunku przeciwnym

Tomasz Maszczyk

czasopismo "Pro Fide, Rege et Lege" nr.1 (12) 1992 r.

TAIZÉ WCZORAJ I DZIŚ

Prasa informowała raz po raz, że Papież podczas swej bliskiej wizyty we Francji zamierzał udać się do Taizé. Stąd nawrót zainteresowania dla Taizé w środowiskach katolickich.

Przypomnijmy tu, że Taizé oznacza różne rzeczy; oznacza mianowicie:

- małą wioskę w Burgundii,
- mniszą wspólnotę protestancką, która się tam osiedliła w latach czterdziestych (naszego wieku),
- oraz ideę i propagowanie ruchu ekumenicznego, który się zrodził w wyniku tych spotkań.

Od początku swojej działalności Taizé korzysta z nadzwyczajnego kredytu zaufania ze strony środowiska katolickiego. Nawiedziło je tysiące i tysiące młodych katolików, wielu z nich uwierzyło, że widzą tam obraz jutrzejszego Kościoła, Kościoła międzywyznaniowego, a nawet ponadwyznaniowego.

Tłumne spotkania w Taizé okazały się wzorem i natchnieniem dla pewnych kręgów, do organizowania międzywyznaniowych zebrań charyzmatycznych, które od wielu lat szeroko praktykuje się we Francji. Ponadto, lansując ideę podwójnej przynależności (według której ta sama osoba może być w pełni katolikiem i jednocześnie w pełni protestantem), przeor Taizé, Roger Schutz, dał początek nowej formie ekumenizmu.

W poniższym eseju ks. Yves Rousselot ukazuje fenomen nieustającego wpływu Taizé i jego charakter do głębi protestancki.

W roku 1940, ponad pół wieku temu, Szwajcar Roger Schutz osiedlił się we Francji, w gminie Taizé, 100 km od Lyonu. Brat Roger jest protestantem; założył tam ewangelicką wspólnotę mnichów, której jest przeorem. "Bracia z Taizé, prawdziwi mnisi, prawdziwi przy tym synowie Reformacji, po raz pierwszy zaakceptowali sytuację, że się wciąż o nich mówi", czytamy w książce Jean-Marie Paupert'a *"Taizé a Kościół jutra"*. Opierając się na tej książce, sympatyzującej jak najbardziej z braćmi z Taizé, i na różnych innych dokumentach, postaramy się opisać i ocenić wpływ wywierany przez Taizé.

WPLYW TAIZÉ NA II SOBÓR WATYKAŃSKI

W końcowej fazie Soboru pragnęliśmy ustalić, jakie to osobistości odegrały na nim rolę dominującą (...). Jest rzeczą pewną, że Taizé również wniosło w Sobór swój znaczny wkład.

Posłuchajmy brata Rogera, który nam opowiada o typowym dniu w czasie Soboru:

Wychodząc z Soboru po przedpołudniowych obradach odwiedzaliśmy biskupów, składaliśmy im wizyty, by ich zaprosić do naszego apartamentu. Przy zastawionym stole poruszało się różne tematy (...). gdy się już nasi goście rozeszli, była chwila ciszy, odetchnięcia, a potem rozpoczynały się różne spotkania. Przewijali się wtedy rozmaici ludzie. Nas, którzyśmy ich przyjmowali, nie było więcej niż pięciu. Późnym popołudniem trzeba było dość często odpowiedzieć na zaproszenie na jakieś seminarium, gdzie poruszano problematykę o charakterze ekumenicznym. Potem szybki powrót przez zatłoczone ulice na wspólną modlitwę i na ugoszczenie wieczerzą innych biskupów. Wieczór mijał nam więc przy stole. Tam skupiała się praca dotycząca obrad Soboru, śledzenie z bliska ewolucji tekstów, redagowanie komentarzy, przedstawianie naszego punktu widzenia za każdym razem, gdy nas o to proszono. Oznaki przyjaźni względem nas są wprost niezwykle. Oczekuje się po nas bardzo wiele (...). Tę przyjaźń okazują nam ludzie bardzo różni: ci, których podejmujemy przy stole, obserwatorzy, audytorzy świeccy, biskupi, kardynałowie. Ogółem prawie pięćset osób ugoszczonych przyjęciem tylko w czasie czwartej sesji....

Nieco dalej brat Roger notuje:

Wizyta biskupa Dom Herdera Camary. Wszystkie konferencje, jakie wygłosił podczas Soboru, sądzę, że.....

Sam więc brat Roger we własnej osobie poświadcza znaczny wpływ, jaki Taizé wywierało podczas Soboru. Przyjazne zaś stosunki, ponawiazywane przez braci z Taizé w czasie trwania Soboru, sprzyjały większemu rozgłosowi tego ośrodka po Soborze.

WPLYW TAIZÉ FAWORYZOWANY PRZEZ CZŁONKÓW HIERARCHII I PRZEZ DUCHOWIEŃSTWO KATOLICKIE

Pojawienie się w Taizé biskupów i księży, czy to indywidualne, czy na czele grup katolików, zwłaszcza młodych, budziło w wiernych zaufanie do nauk w Taizé głoszonych. Od ręki można przedstawić listę, chociaż niekompletną, osobistości, które przybywają do Taizé. Informujemy tytułem przykładu:

W kwietniu 1964 pielgrzymka studentów z Lyonu pod przewodnictwem samego biskupa Villot, a w czasie niej Msza odprawiona po raz pierwszy w wielkim kościele Pojednania, którego krypta okazała się za ciasna, by pomieścić tysiące uczestników.

Duchowy magnetyzm tego miejsca musi być znaczny, skoro się przypomni, że roczną liczbą nawiedzających Taizé pielgrzymów już w r. 1964 szacowano na 150 000, to znaczy przeciętnie po 400 osób dziennie.

Wielu odczuwa potrzebę pozostania tu dłużej (...). Obserwuje się bardzo zróżnicowane okresy pobytu: od indywidualnych, pojedynczych dni skupienia, aż do rozważania pewnych tematów na zorganizowanych rekolekcjach różnego typu. Do ich prowadzenia wyznacza się wielu braci, między innymi udzielają się tam brat Pierre-Yves i brat André; obaj są pastorami i jako uznani eksperci prowadzą rekolekcje dla rodzin protestanckich i dla małżeństw mieszanych.

Na zewnątrz Taizé roztacza swój wpływ brat Roger, zwołując młodych z różnych stron świata i wizytując ośrodki katolickie i protestanckie. Wszędzie się spotyka z dobrym przyjęciem.

Wspomnijmy tu spotkanie w Rzymie “dwudziestu pięciu tysięcy młodych” w r. 1980, i to w r. 1982, 30 grudnia, z przyjęciem przez Papieża.

Brat Roger opowiada nam o swych podróżach po całym świecie. Informuje, że między 29 września 1980 r. a 20 marca 1981, to znaczy w przeciągu sześciu miesięcy, odwiedził Nowy Jork, Kanadę, południowe Włochy, Rzym i Lizbonę.

Ricigliano. (...) Przybyliśmy tam w chwili, gdy ten wiekowy kapłan odprawiał Mszę w jakimś hangarze. Gdy nas zobaczył przerwał celebrę i podszedł, by nas uściskać.

WPLYW TAIZÉ POPRZEZ PRASĘ.

W wydawnictwie “Press de Taizé” ukazało się sporo dzieł; sam brat Roger napisał ich ponad dziesięć, a przełożono je na dziesięć języków; inny brat z Taizé, Max Thurian, również wydał ponad dziesięć książek. Rozprowadza je wiele księgarń. Do tego dochodzą książki powstające w nurcie Taizé, pisane również przez przyjaciół przychylnych temu ruchowi, jak na przykład *Le défi de Taizé* (Wyzwanie Taizé), przetłumaczone na wiele języków, (*Taizé a Kościół jutra*) *Taizé et l'Église de demain* i inne.

Periodyk *La lettre de Taizé* (*List z Taizé*) ukazuje się w ośmiu językach, a jest rozsyłany do 120 krajów.

Wielka prasa, szczególnie wielkonakładowe dzienniki (jak *Quest-France*, *Le Figaro* itd.), nagłaśniają to, co się dzieje w Taizé, działalność tamtejszych braci, zwłaszcza wtedy, gdy organizują wielkie spotkania i zjazdy u św. Piotra w Rzymie albo w Notre-Dame w Paryżu. *La Croix*, *France Catholique*, *Ecclesia* zamieszczają obszerne artykuły, publicystykę reklamującą *La lettre de Taizé*. *La Documentation catholique* przedrukowuje często dokumenty pochodzące z Taizé, przykładowo: interesującą konferencję brata Maxa Thuriana, wygłoszoną w Rzymie w Centrum Studiów pod wezwaniem św. Ludwika, króla Francji (11 marca 1976).

BRAT ROGER JEST BARDZO ZADOWOLONY Z POPARCIA ZE STRONY PAPIEŻY I PATRIARCHY ATHENAGORASA

Książka *Wyzwanie Taizé* stwarza nieodparte wrażenie, że brat Roger pozostaje w bliskich stosunkach z papieżami, a więc również i my możemy jednej być myśli z tym człowiekiem.

Pod pewnym zdjęciem czytamy: “*To brat Roger z Janem XXIII*”, nieco dalej pod zdjęciem Pawła VI i brata Rogera: “*Z Pawłem VI na pokładzie samolotu w drodze do Bogoty (stolicy Kolumbii – uw. tłum.). Papież zaprosił brata Rogera, by mu towarzyszył do Ameryki Łacińskiej*”. W innym wypadku widać na zdjęciu brata Rogera trzymającego dziecko w ramionach i rozmawiającego poufale z Janem Pawłem II.

Zamieszczona w *Osservatore Romano* fotografia ukazuje Jana Pawła II, obejmującego brata Rogera, a pod fotografią czytamy: “*Serdeczna rozmowa Papieża z Bratem Rogerem*”. Długie przemówienie Papieża opublikowane w tym dzienniku opatrzone tytułem wybitym dużymi literami: “*Radość, że się kroczy razem drogą pojednania*”. Pojednania już osiągniętego czy dopiero zamierzonego, tytuł tego już nie precyzuje. Ogół chrześcijan, biorących udział w masowych, tłumnych zebraniach Taizé w Rzymie, w Notre-Dame w Paryżu, w samym Taizé, nie dostrzega zbyt dobrze różnicy między Taizé a Kościołem katolickim, stwierdzają oni natomiast dobre między nimi porozumienie, dobrą wzajemną łączność, tym bardziej, że u św. Piotra w Rzymie pozwala się bratu Rogerowi na takie oto wypowiedzi:

“Przybyliśmy tutaj, aby okazać swą miłość Kościołowi Rzymu, który przewodzi miłości poprzez posługę swego biskupa. Pasterz powszechny, biskup Rzymu, nie jestże powołany do pasterzowania wszystkim ochrzczonym, również tym, katolikom lub niekatolikom, którzy na razie nie rozumieją jego posługi?”.

W swoim dzienniku brat Roger zanotował pod datą 30 grudnia 1980 r.:

U św. Piotra. Modlitwa z Papieżem Janem Pawłem II. Kilka zdań celem przekazania papieżowi sensu tego spotkania:

“Ukochany Ojczy święty (...). Również dzisiaj, dla nowych pokoleń, pojednanie nie zniesie dalszej zwłoki. Jeśli chodzi o mnie, chociaż nie chcę być dla nikogo symbolem wyrzeczenia się wiary, odnalazłem w sobie tożsamość chrześcijanina, jednając w swej głębi nurt wiary, płynący od moich korzeni protestanckich, z wiarą Kościoła katolickiego”.

Tu właśnie tkwi fundamentalny błąd brata Rogera, który – w oczach katolika – znieprawia całą jego postawę. Jeszcze do tej sprawy powrócimy.

Gest Pawła VI, który bratu Rogerowi ofiarował kielich, wywołał wśród katolików ogromne zdziwienie. Lecz słowa patriarchy Athenagorasa, które relacjonuje nam brat Roger, mogą wprowadzić w osłupienie.

Otóż gdy brat przeor przedstawiał mu o trudnościach, jakie dla ekumenizmu stwarza urząd kapłański, on (patriarcha Athenagoras) dwukrotnie powtórzył te słowa: “*Muszę bratu coś wyznać, brat jest księdzem, mógłbym z rąk brata przyjąć Ciało i Krew Chrystusa*”.

Kiedy indziej wprost powiedział bratu Rogerowi: “*Mógłbym się przed bratem wyświadczyć*”.

Dlaczego przeor Taizé powtórzył tę błędną wypowiedź patriarchy?

W r. 1950 brat Roger interweniował u Piusa XII, by Papież nie ogłaszał dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Jego interwencja nie odniosła skutku. A brat Roger potem pisze:

Od tego momentu wielu protestantów, którzy darzyli zaufaniem nasze nadzieje ekumeniczne, przestało się tą sprawą interesować.

Lecz Papież miał na względzie dobro duchowe Kościoła katolickiego. Brat zaś Roger w związku ze śmiercią Piusa XII i objęciem rządów przez Jana XXIII, napisał:

Byłem świadom, że chłody zimy pozostawiliśmy za sobą i oto wkraczamy w wiosnę.

Oznaczało to, że działalność Papieża ocenia się jedynie na podstawie jego stosunków do Taizé.

WPŁYW TAIZÉ POPRZEZ “SOBORY MŁODYCH”

Ruch wykreowany przez Taizé, zwany “Kongresem Młodych”, zamierzał połączyć we wspólnym dążeniu bardzo wielu ludzi. Pewne publikacje katolickie znacznie się przyczyniły do spopularyzowania i wylansowania idei tego “Kongresu”. Przytoczymy, dla Francji, czasopismo *Fetes et saisons* (Święta i pory roku), nr 286, czerwiec 1974, mające w podtytule *Taizé 30 sierpnia 1974*. Ten numer przygotowali wspólnie trzej członkowie redakcji i bracia ze wspólnoty Taizé. Znajdujemy tam dwa zaakcentowane wielkie tematy: “*By stać się ludźmi pojednania i wspólnoty, potrzebna jest i walka, i kontemplacja*”, oraz “*Podjąć walkę razem z człowiekiem ciemnym*”. Brat Roger rozwija ten drugi temat w artykule, którego małą próbkę cytujemy:

Gdyby tylko sami chrześcijanie zdobyli się na przyznanie słuszości słowom Piotra: “Nie mam złota ani srebra, nie mam majątku ani żadnego nadmiaru”, przebieg wielu zakrętów historii byłby odmienny. Walka o wyzwolenie człowieka, walka o stworzenie społeczeństwa bezklasowego znalazłaby poparcie z ich strony.

Inny numer *Fetes et saisons*, z maja 1979 r., wypełniony po części materiałami z *La lettre de Taizé*, informował nas o wpływie osiąganym przez “Kongres Młodych”:

Na przestrzeni lat “Kongres Młodych” połączyły we wspólnym dążeniu setki tysięcy ludzi z całego świata, ludzi o tendencjach i przynależnościach bardzo różnych. Przy całym ich zróżnicowaniu głosy młodych z całego świata są zgodne: zima się skończyła, wiosna Kościoła stoi u bram.

Między wierszami: dzięki Taizé...

Wręcza się nam *Akta Soboru Młodych*, z których oto fragment; a w nim kluczowy dogmat brata Rogera, który on niestrudzenie powtarza:

Zjednoczenie nie oznacza zwycięstwa jednych, a upokorzenia drugich, nie zawiera w sobie wyparcia się tych, którzy nam przekazali wiarę w Chrystusa. Przeciwnie, to zjednoczenie

implikuje odkrycie darów przekazanych innym. Jeśli każdy twierdzi, że innych nie potrzebuje, jeśli każdy chce wносить wszystko, a nie przyjmować niczego, wówczas się nie dokona żadne pojednanie.

W każdym człowieku można napotkać pewne przykłady cnót, lecz mówić, że katolicyzm lub katolicy mają “potrzebę” protestantów, to rzecz niedopuszczalna. Tym bardziej, że Taizé idzie dalej:

Czy wreszcie katolicy przyznają, że tym, co najlepsze w Kościołach protestanckich, ich specyficznym darem jest to, że zawsze w Piśmie szukali bezpośredniego źródła, by żyć Bogiem wśród ludzi?

Tak więc brat Roger i jego współpracownicy nakłaniają katolików do podziwiania i naśladowania kapitałnego błędu protestantów: mianowicie traktowanie Pisma św. jako bezpośredniego źródła, to znaczy, iż katolicy mają uznać że Pismo św. ma im zastąpić Kościół. Weźcie jednak do ręki encyklikę *Humani generis* Piusa XII: “...Należy wyjaśniać Pismo św. według ducha Kościoła, który Chrystus, nasz Zbawiciel, ustanowił stróżem i tłumaczem całego depozytu prawdy objawionej przez Boga”

Wielokrotnie Sobór Watykański II w Konstytucji dogmatycznej o Boskim Objawieniu wyraża tę samą naukę na przykład w rozdziale 10:

Zadanie tłumaczenia w sposób autentyczny Słowa Bożego, zapisanego lub przekazywanego (w inny sposób), zostało powierzone jedynie żywemu Magisterium Kościoła”.

WPŁYW “KONGRESU MŁODYCH” WZMOŻONY DZIĘKI UROCZystemu POSIEDZENIU W KOŚCIELE NOTRE-DAME W PARYŻU

W r. 1976, w niedzielę 5 grudnia, w katedrze Notre-Dame w Paryżu, Kongres Młodych, zapoczątkowany w Taizé w sierpniu 1974, wkroczył w nowy etap działalności. Znalazło to swój wyraz w “*Drugim Liście do Ludu Bożego*”, napisanym przez Brata Rogera i grupę młodych ludzi podczas ich pobytu w Kalkucie i Bangladeszu (...). Został on publicznie odczytany w Notre-Dame w obecności, między innymi, kardynałów Marty (Paryż), Koeniga (Wiedeń), biskupa Manziana z Cremy (Włochy) itd.

Ten *Drugi List* został też opublikowany w *La Lettre de Taizé*. A tu przed tymi wysokimi dygnitarzami, ogłasza się, że Taizé wysyła z misją młodych ludzi, którzy będą wizytować rodziny. Lecz jest jeszcze coś więcej:

Co do młodych ludzi, którzy zostaną upoważnieni do składania wizyt kierownikom kościołów, (...) otrzymają oni sprecyzowaną misję albo od Taizé, albo w Kalkucie.

Biorąc pod uwagę miejsce i obecne tam osobistości ma się nieomal wrażenie, że oto urzeczywistnia się jedność i że z Taizé wspólnie wyruszają z misją protestanci i katolicy.

Oprócz dobrych rad tam zawartych, ten *Drugi List* agituje do działań jak najbardziej dyskusyjnych:

Wyteżaj wszystkie siły, by zapewnić wszystkim wyrównanie wynagrodzeń. (I dalej:) Do zaprowadzenia modlitwy skłaniaj kościół swojej dzielnicy w sposób taktowny, owszem, familiarny, przyjęty w kościołach prawosławnych, które nigdy nie dały się uwieźć w sztywności ławek i krzeseł. Gdzie indziej już od XVI wieku słowo Boże z wolna przedostawało się do kościołów, mimo to modlitwie Ludu Bożego zagraża niebezpieczeństwo, że będzie bardziej pracą mózgu, aniżeli promieniejącym zjednoczeniem serc.

Słuchając takich sugestii młodzi ludzie tracą pociąg do swych kościołów parafialnych i do modlitwy, w której rozum ma należny mu udział. A te sugestie otrzymują porękę obecnych tam wysokich przedstawicieli Kościoła.

Czy jest jakaś encyklika papieska, która by w tym stuleciu cieszyła się w jakiegokolwiek katedrze we Francji tak uroczystym i wyjątkowym przyjęciem, jak list tego protestanckiego mnicha? Nie sądzę. Nie, nawet encyklika najbardziej użyteczna, najpilniej potrzebna.

Niektóre wypowiedzi oznaczają pełną aprobatę Taizé i mogą tylko zdumiewać, jak na przykład wypowiedź pewnego kardynała, zamieszczona w *Osservatore Romano*. Artykuł nosi tytuł „*Kościół w Lourdes, czy go widziałeś?*”. Jako podsumowanie, przeczytajmy ostatnie jego linijki: A ja, cóż ja ujrzałem w Lourdes?... Widzę w nim najpierw tę małą kapliczkę Karmelu i ten wielki namiot Taizé, gdzie dniem i nocą pracujący w milczeniu adoratorzy zarysowali plan nowego świata z Ewangelią zawsze nową.

23 lipca 1981 r. † Kard. Roger Etchegaray.

WYBITNY TEOLOG OCENIA TAIZÉ

W swoim czasie, w lipcu 1976 r., przytoczyłem gdzie indziej w całości kapitalną wypowiedź o Taizé wybitnego kardynała Journet, który ją ogłosił drukiem pod koniec swego życia. Tutaj przytoczę jej część najbardziej istotną:

Gęsta mgła dwuznaczności.

1. Taizé zawsze orientowało swój ekumenizm ku wzajemnemu uznaniu istotnej równowartości obrzędów eucharystycznych celebrowanych zarówno w protestantyzmie, jak i katolicyzmie.
2. Ten punkt widzenia (...) znajduje się u początków tego łatwego ekumenizmu, tego fałszywego ekumenizmu, wyraźnie potępionego przez Sobór Watykański II.
3. Pozwala on wspólnocie Taizé przede wszystkim uchylić się, w swoim wewnętrznym zakresie, od autentycznego wyznania wiary potwierdzonej przez Sobór Trydencki:
 - a. w Eucharystię jako sakrament Chrystusa w chwale (...),
 - b. w Eucharystię jako w Ofiarę Chrystusa na krzyżu (...).

Kardynał mówi jasno, że co do prawd istotnych Taizé nie wyznaje wiary katolickiej. Jego świadectwo tym większą posiada wagę, że jak mówi przegląd *Nova et Vetera (Rzeczy Nowe i Stare)*:

Nie było u kardynała żadnego z góry powziętego uprzedzenia do Taizé! Nieraz przyjmował u siebie brata Rogera i brata Maxa (Thuriana) na braterskie dyskusje dotyczące teologii.

PODWÓJNA PRZYNALEŻNOŚĆ, POSTULOWANA PRZEZ TAIZÉ, JEST NIEMOŻLIWA

Bracia Roger i Max są głęboko przywiązani do swych korzeni protestanckich i chcą zachować wierzenia protestanckie, a mimo to chcieliby, żeby katolicy i protestanci mogli być członkami tego samego Kościoła widzialnego. Brat Roger w Polsce, w Katowicach, 25 maja 1975 r., wypowiedział następujące zdania:

To czego się domagamy od biskupa Rzymu, to przygotowanie wszystkiego, by zjednoczenie chrześcijan dokonało się bez wymagania od niekatolików wyrzeczenia się swoich rodowodów. Nawet z punktu widzenia zjednoczenia (...) prawdziwie katolickiego takie wyrzeczenie się jest przeciwne miłości. Dodajmy, że wyrzekanie się czegoś nie jest zgodne z dynamiką nowoczesnego człowieka.

Ze swej strony 11 marca 1976 r. brat Max Thurian na konferencji w Centrum Studiów św. Ludwika, króla Francji, wypowiedział się następująco:

Dla protestanta przynależność do Kościoła widzialnego należy do porządku wiary, z tym nawet, że pewne aspekty instytucjonalne są wykluczone. To też protestant, przekonany, że Kościół katolicki, po Soborze Watykańskim II, odzyskał niezbędną zgodność doktrynalną z Kościołem apostołskim, może się uważać za członka tego Kościoła, jednak bez zerwania swej przynależności do innej wspólnoty kościelnej. Taka postawa może się wydawać dziwna...

Poruszając ten temat o. Paul Toinet (Wydział Ekumeniczny Instytutu Katolickiego w Paryżu) napisał do brata Maxa:

Przypuszczam, że Brat jest w pełni świadom teologicznej dziwności takich pojęć, jak “macierzyństwo adopcyjne” lub “podwójna przynależność” wyznaniowa. Gdzie Brat znalazł choćby najniklejszą podstawę w Piśmie św. lub w tradycji? Brat daje do zrozumienia, że doktryna Soboru Watykańskiego II o stosunku chrześcijan niekatolików do Kościoła jest jakoby przychylna “pojednaniu”, które “nie wymagałoby już od protestantów, by występowali ze swych Kościołów”, lecz właśnie to pozostawiałoby określenia “zjednoczenie”, “wymagać”, “opuścić”, “Kościół” w największym pomieszeniu pojęć i sugerowałoby interpretację o nieokreślonych konsekwencjach dogmatycznych sprzecznych z całą tradycją katolicką. (...) W dniu, w którym Kościół św. Piotra uznałby oficjalnie tezę zawartą w podtekście “podwójnej przynależności”, przestałby po prostu istnieć, uznając równoważność swojej doktryny z różnymi doktrynami Reformacji, lub – co wyszłoby na to samo – odrzucił samą ideę prawowierności. Wtedy też Kościół Wschodni mógłby go słusznie uznać za heretycki.

JAKA JEST PEWNA NAUKA KOŚCIOŁA O EKUMENIZMIE?

Omawiając zagadnienie ekumenizmu w swym liście z 20 stycznia 1986 r. do arcybiskupa Lefebvre’a kardynał Ratzinger oparł się na encyklice Piusa XI *Mortalium animos* z 6 stycznia 1928 r., podkreślając w ten sposób jej ważność. Oto słowa Piusa XI:

Jedności chrześcijan nie można realizować inaczej, niż proponując i ułatwiając odstępcom powrót do jedyne i prawdziwego Kościoła Chrystusowego, który niegdyś mieli nieszczęście opuścić. Powrót, powtarzamy, do jedynie prawdziwego Kościoła Chrystusowego, doskonale zewsząd widzialnego, przeznaczonego z woli swego Twórcy do pozostania takim, jakim go On sam ustanowił dla powszechnego zbawienia ludzi (...).

Ciało Mistyczne Chrystusa, czyli Kościół, jest jedyne, jednolite i doskonale ukształtowane na wzór ciała fizycznego; jest więc czymś nielogicznym i śmiesznym wyobrażać sobie, że Ciało Mistyczne mogłoby być uformowane z członków pokawałkowanych, niespójnych między sobą; toteż ktokolwiek nie jest z nim złączony, nie może być jednym z jego członków ani zespolony z jego Głową, którą jest Chrystus.

DZIWNE STANOWISKO SEKRETARZA GENERALNEGO KOMISJI EPISKOPATU FRANCJI DS. JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAN

Ponieważ my wierzymy, że aby otrzymać “pełnię środków zbawienia”, należy być katolikiem, jest zatem nakazem elementarnej miłości tak działać, a także błagać naszego Pana i wstawiać się za naszymi braćmi odłączonymi, by powrócili do jedyne prawdziwego Kościoła. Lecz o. René Girault, sekretarz generalny Komisji Episkopatu Francji ds. Jedności Chrześcijan, nie wydaje się być zgodny z tą zasadą i oto czytamy w *La Croix* jego podpisaną wypowiedź:

Ten okres, kiedy realizacja jedności polegała na woli “wchłonięcia” drugiej strony, należy odtąd do przeszłości.

Ponieważ Kościół wymaga bezwarunkowo od swych członków, aby uznali właściwy jego charakter, czyli podstawowej jego doktryny, pragnie on jedynie, aby konwertyci dzielali tęż wiarę. Mówienie, że nie należy chcieć “wchłonięcia” drugiej strony, sugeruje, że nie należy dążyć do tego, by protestanci dzielali w całości naszą wiarę.

Jest to właśnie stanowisko Taizé, które być może wpłynęło na opinię ojca Girault.

Francja, niestety, nie posiada monopolu na głoszenie tego rodzaju poglądów. W swojej rozprawie dziekan katolickiego wydziału prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Moguncji, wykazał, że taki ekumenizm, praktykowany przez wielu, jest po prostu narzędziem protestantyzacji Kościoła. Chociaż nie zgadzamy się z niektórymi twierdzeniami tej książki, niemniej przedstawia ona fakty aż nadto prawdziwe.

TAIZÉ SZERZY DOKTRYNĘ PROTESTANCKĄ

Katolicy powinni jasno zdawać sobie sprawę, że bracia Roger Schutz i Max Thurian są protestantami i głoszą protestanckie błędy. Tytułem przykładu zajrzyjmy do książki *La confession (Spowiedź)* wydanej w „*Les presses de Taizé*”. Jej autorem jest Max Thurian, a przedmowę do niej napisał pastor Marc Boegner, który oto co pisze:

Pochwalam bez zastrzeżeń Maxa Thuriana za to, iż swoje studium zakończył powołaniem się na wspaniałe stronice, jakie spowiedzi poświęcił Kalwin. Studium Maxa Thuriana, przywołując nas ponownie do myśli Reformatorów i nauki Nowego Testamentu, oddaje nam przeto bardzo wielką przysługę.

Brat Max prezentuje nam myśli Reformatorów: „*Dla Kalwina pokuta nie jest sakramentem*”; a następnie nieco dalej:

Dla Lutra żal za grzechy jest niemożliwy, a skrucha serca z powodu nich jest tylko obłudną karykaturą. Ponieważ człowiek jest grzesznikiem do samego dna i nie może mieć prawdziwego żalu za grzechy, ten żal nie może więc stanowić istotnej części sakramentu pokuty. (...) Kalwin natomiast, odrzucając pokutę jako sakrament, zatrzymuje jednak spowiedź prywatną nie obowiązującą (...). Kalwin przyznaje tę władzę rozgrzeszania nie Kościołowi ani nie ministrowi jako takiemu, lecz tylko na tyle, na ile głoszą oni Ewangelię.

Doktryna Taizé jest szeroko znana, w wielu wypadkach dlatego, że jest popierana przez pisarzy katolickich. Tak na przykład w dzienniku *Quest-France (Francja Zachodnia)*, regionalnym, ale o szerokim zasięgu we Francji, w numerze z 28 stycznia 1974, czytamy pod tytułem: „*Brat Roger ciągle powtarza: Bóg nigdy nie karze, a brat Delumeau dodaje: Te słowa trafiają mi wprost do serca*”. – Niestety, te słowa są sprzeczne z Ewangelią i z pewnym nauczaniem Kościoła!

We wrześniu 1966 r. brat Roger, przeor Taizé, w obecności kardynałów, biskupów katolickich i ponad tysiąca młodych ludzi wyraził i z pasją przedstawił swą teorię, a raczej niecierpliwość, z jaką pragnie jedności (w rzeczywistości jedności pozornej), nie do pogodzenia z konsekwentną wiarą katolicką:

Czy można obecnie żyć i odkładać, z racji naszej historii, zjednoczenie wspólnoty ochrzczonych? Dążymy do pojednania rozdzielonych rodzin. Tego pojednania chcemy już dzisiaj, chcemy go w bliskim terminie. Nie możemy już dłużej znosić podziału między wyznaniem, głębszego i bardziej jeszcze obłudnego, niż podziały rasowe. My nie mamy żadnych złudzeń co do jedności tworzonej na podstawie tradycji lub uzgodnień natury prawnej. Ogłosimy jedność. Wtedy Kościoły, które zdobędą się na odwagę i wspaniałomyślność, zmodyfikują teksty i ramy prawne, lecz one nie będą odpowiadać rzeczywistemu stanowi rzeczy. W r. 1983, w 17 lat później, u św. Piotra w Rzymie, wobec Papieża, brat Roger jeszcze nalega na Kościół katolicki, by robił znacznie więcej dla jedności, niż dotąd:

Ze swym pragnieniem komunii powszechnej i swą charyzmą katolickości Kościół katolicki, czyż nie mógłby jeszcze podjąć się czegoś znacznie większego, niż się przypuszcza? Kościół katolicki jest daleki od wyczerpania swych możliwości itd.....

Wraz z ojcem Jean-Hervé Nicolas'em, aby nawiązać do jednego tylko, lecz istotnego stwierdzenia, należy przyznać:

Dopuszczenie do wspólnoty eucharystycznej, nawet powszechnie zaaprobowanej i praktykowanej, nie położy kresu naszym podziałom (...). Ona nie jest środkiem do urzeczywistnienia tej jedności.

W świetnym dziele *Synthese dogmatique (Synteza dogmatyczna)* tegoż autora znajdziemy stronice, dające odpowiedź na tę kwestię: „*Jaką powinna być jedność, zanim możliwa będzie wspólna celebrowanie Eucharystii?*”.

Pewni katolicy, być może zaindoktrynowani przez Taizé, myślą, że trzeba zbliżać się do protestantów, trzeba ich naśladować i mieć nastawienie ekumeniczne, gdyż w ten sposób prędzej by się doprowadziło do zjednoczenia z nimi. Papież tego stulecia z całą mocą przemawiali

przeciwko takiej metodzie postępowania, która prowadzi do osłabienia wiary katolickiej, do zaniechania zdrowych praktyk religijnych, do spadku powołań.

WPŁYW TAIZÉ? DOKĄD ON PROWADZI?

Henry Tincq w dzienniku *Le Monde* z 18 stycznia 1986 r. tak określił cele braci z Taizé: *“Podjęli oni próbę odpowiedzi na trzy typy wyzwania: na podziały wśród chrześcijan, na niepokoje młodego pokolenia i na solidarność międzynarodową”*. Tincq stwierdza co najmniej względne niepowodzenie: *“Dla nikogo nie jest tajemnicą, że pierwszy z tych celów ma sukcesy pozorne, a to często z racji indyferentyzmu młodzieży”*. I mówi dalej:

Po okresie promowania braterstwa i modlitwy nastąpiła pewna skłonność do wyosobnienia się, zwątpienia i poczucia niemożności. Bracia z Taizé zaproponowali więc młodzieży ten trzeci kierunek, postanowili skanalizować jej energię na pewnych formach międzynarodowej solidarności, konkretnych i zarazem ograniczonych.

Szczerą wiarą znajduje swoje ujęcie w działalności charytatywnej. Lecz zaangażowanie charytatywne i solidarność międzynarodowa nie prowadzą jeszcze, same przez się, do wiary chrześcijańskiej. Jeśli się skupia energię młodzieży na postawie solidarności, powstaje poważne ryzyko, że wiarę będzie się uważało za coś drugorzędnego; a przecież Chrystus mówi: *“Ten, kto uwierzy, będzie zbawiony”*.

KIEDY TAIZÉ UPARCIE PRZECIWSTAWIA SIĘ KOŚCIOŁOWI KATOLICKIEMU

W styczniu 1986 r. pewne czasopismo katolickie, ukazujące się w Nicei, przedrukowuje bez komentarza wybrany artykuł z *La Croix*, z dnia 26 stycznia 1984 r., napisany przez brata z Taizé, Maxa Thuriana, w którym czytamy:

Czy jedność w swej istocie nie polega na tym, iż tak bardzo miłujemy swoich braci, jeszcze odłączonych od nas, że pragnęlibyśmy żyć z nimi w jednym domu?

Odpowiadam na to pytanie: raz osiągnięta jedność oznacza życie w tym samym domu: w Kościele katolickim. Lecz ta jedność nie polega na samym “miłowaniu”, lecz na dzieleniu wśród braci wszystkich prawd wiary katolickiej, których przyjęcia żąda od nas Kościół. Artykuł Maxa Thuriana w *La Croix* ma swój szczególny ciąg dalszy:

Zjednoczenie Kościołów wymaga od nas obecnie, abyśmy się pozbyli wszystkich dzielących nas partykularyzmów, a zachowali tylko wiarę podstawową, która nas zbawia i skupia.

“Partykularyzmy” Kościoła katolickiego to jest właśnie to, co nadaje mu właściwy charakter, to, co go odróżnia od kościołów protestanckich, a więc prawdy wiary: nieomylność Papieża w wypadkach ściśle ograniczonych, Wniebowzięcie Maryi itd. Tego się wyrzec to znaczy wyrzec się bycia katolikiem. Ten artykuł Maxa Thuriana jest prawdziwym wezwaniem do herezji, zachęcaniem do wystąpienia z Kościoła katolickiego.

“Zachować tylko wiarę podstawową”! Protestant Max Thurian usiłuje, nie bez powodzenia, nawracać katolików do tego, co Pius XI tak zdecydowanie odrzucił w swojej encyklice *Mortalium animos*:

W tym, co się tyczy dogmatów wiary, absolutnie nie jest dozwolone posługiwać się rozróżnieniem, które im się podoba wprowadzać między prawdami wiary “podstawowymi” a “nie- podstawowymi”, tak jakby jedne musiały być przyjęte przez wszystkich, podczas gdy wierni czuliby się upoważnieni wierzyć lub nie wierzyć w te drugie; a przecież nadprzyrodzona cnota wiary ma za przedmiot formalny autorytet Boga objawiającego, który nie pozwala na rozróżnienia tego rodzaju. Oto dlaczego wszyscy prawdziwi uczniowie Chrystusa przyznają to samo znaczenie dogmatowi Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, co, na przykład, tajemnicy Trójcy Przenajświętszej.

Papież na początku swojej encykliki skierowanej do biskupów, wikariuszy generalnych itd., stwierdza, że to jego pismo jest wypowiedzią magisterium Kościoła, a poświadczają to zdania następujące:

Świadomość Naszego urzędu apostolskiego przypomina nam, że nie możemy dopuścić, by niebezpieczne złudzenia wprowadzały w błąd owczarnie Pańską, i skłania do wezwania Was, Czcigodni Bracia, do gorliwości w zapobieganiu takiemu niebezpieczeństwu. Ufamy, że dzięki Waszemu słowu i Waszym pismom będziecie mogli łatwo ostrzec swój lud i przekonać go do zasad, które zamierzamy przedstawić.

Niniejszy artykuł niech będzie odpowiedzią na to żądanie Papieża.

PODSUMOWANIE

Syn kalwińskiego pastora, wychowany w elitarnym środowisku kalwińskim, mający poza sobą fakultet teologiczny w Lozannie, wypowiada się z całym uznaniem, że brat Roger, przeor Taizé, jest zrośnięty (*marqué*) z wiarą i praktykami kalwińskimi, lecz nie wspomina o tym, że katolicy wstępują w jego ślady i świadomie poddają się jego wpływowi z wielkim niebezpieczeństwem odwrócenia się od religii prawdziwej.

Ostatnie słowo oddajemy dziekanowi Georgowi May'owi:

“Wiadomo, że wielu protestantów żywi miłość ku Chrystusowi i zachowuje pobożność, która może zawstydzić wielu katolików. To stwierdzenie nie zmienia jednak w niczym faktu, że protestantyzm, jako system doktrynalny, jest błędny i, w konsekwencji, nie do przyjęcia dla katolika”.

Ks. Yves Rousselot (z diecezji Nantes).

MAX THURIAN TEOLOG TAIZÉ, SYMBOL PODWÓJNEJ PRZYNALEŻNOŚCI

15 sierpnia 1996 r. zmarł w Genewie dawny pastor kalwiński, Max Thurian, jeden z założycieli wspólnoty protestanckiej w Taizé, do której należał aż do śmierci. W maju 1987 r. otrzymał on święcenia kapłańskie, a w r. 1992 został mianowany członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej, współpracującej z Kongregacją Doktryny Wiary. Pogrzebowi przewodniczył kardynał Giordano, arcybiskup Neapolu, w obecności nuncjusza apostolskiego w Szwajcarii i biskupa Fryburga, Lozanny i Genewy.

DWUZNACZNA POZYCJA TEGO KSIĘDZA

W artykule i homiliach, które mu poświęcono, przedstawiono Maxa Thuriana jako wielkiego teologa naszej epoki, jako “*teologa rygorystycznego*” /kardynał Giordano/, jako “*teologa jedności*” /*La Croix*/, jako “*teologa Taizé*” (Henri Tincq w *Le Monde*). Stąd pytanie: co z tą teologią Maxa Thuriana? Czy są dwie /jedna pastora protestanckiego, druga kapłana katolickiego/, albo jest tylko jedna (mianowicie pastora, który aż do zgonu zachował znaczną część swych poglądów protestanckich)?

• ŚWIADECTWO KARDYNAŁA GIORDANO

•

W pogrzebowej homilii kardynał Giordano wyraził swe najwyższe uznanie dla teologa Maxa Thuriana i przedstawił ją jako doskonale spójną; nie napomknął o możliwości istnienia dwóch odmiennych teologii (teologii pastora i teologii księdza). Główne jego dzieła: *La confession* (*Spowiedź*), 1953; *Mariage et célibat* (*Małżeństwo i celibat*), 1955; *L'Eucharistie* (*Eucharystia*), 1959; *Sacerdoce et ministere* (*Kapłaństwo i urząd*), 1970; *Baptême, Eucharistie et ministère*

(*Chrzest, Eucharystia i urząd*), 1982 – uszeregował w linii ciągłości myśli, naznaczonej przy tym “konkretnymi osiągnięciami”, “odpowiedzialnymi znakami prorokowania”. Kardynał oświadczył:

Wśród nich – bardziej znaczący znak niż jakikolwiek inny – znajdują się jego święcenia kapłańskie i jego przynależność jako kapłana do Kościoła, który jest w Neapolu, nacechowane pokorą i miłością, w pełnej komunii ze swym biskupem i z całym Kościołem katolickim, jednak bez utraty miłości względem Kościoła, który udzielił mu chrztu i przekazał wiarę w Chrystusa Zbawiciela.

Znamienne słowa: jak konwertyta mógłby niczego nie utracić ze swej miłości względem Kościoła kalwińskiego, jeśliby rzeczywiście odrzucił jego błędy?

• **ŚWIADECTWO DZIENNIKARZA GUY ROUVRAIS’A**

Konwertyta z protestantyzmu, Guy Rouvrais, przez szereg lat współpracował z *Itinéraire* (Trasa) i *Présent* (Obecny); w r. 1988, gdy się dowiedział o święceniach kapłańskich Maxa Thuriana, zwrócił się do wspólnoty Taizé o wyjaśnienie sprawy. Píše on:

Jakaż to wybitna postać walczącego ekumenizmu dołącza się do Kościoła katolickiego. Powinno to było poruszyć katolików i protestantów. Lecz nic takiego się nie wydarzyło. Powód był ten, że pastor Max Thurian wcale się na katolicyzm nie nawrócił w formie kanonicznie przepisanej. Nie dokonał on urzędowego odprzysiężenia się herezji, ani odwołania błędów, nie złożył wyznania wiary katolickiej na ręce dawnego arcybiskupa Neapolu, kardynała Kościoła św.

Te rewelacje, zatajone przed opinią publiczną, ogłosił dziennik *Présent* (w numerze 1578, w czwartek, 19 maja). Bardziej ciekawi i bardziej wolni niż nasi koledzy, zatelefonowaliśmy z tym pytaniem do wspólnoty w Taizé:

“Czy Max Thurian odprzysięgł się religii protestanckiej i czy złożył wyznanie wiary katolickiej?”

Pewien brat ze wspólnoty, który przedstawił się jako sekretarz Maxa Thuriana, po wielu, grzecznych co prawda, słownych wykrętach, przyznał, że niczego takiego nie było. “Nie, to całkiem pewne, nie było niczego takiego”.

• **ŚWIADECTWO SAMEGO MAXA THURIANA**

W roku 1988 Max Thurian opublikował w gazecie *La Liberté* we Fryburgu (Szwajcarskim), artykuł zatytułowany “Wyznanie wiary”, w którym wyjaśnił, w jakim mianowicie duchu przyjął on rok wcześniej święcenia kapłańskie:

Gdy zdecydowałem się poprosić arcybiskupa Neapolu o wyświęcenie, było rzeczą całkiem jasną, że nie opuszczałem nikogo, że niczego nie wyrzekałem się z tego, co wcześniej otrzymałem z wiary chrześcijańskiej: święcenia mogły być jedynie dopełnieniem mego chrztu, mego posługiwania i mego wyznania religijnego, w solidarności i wierności wobec Wspólnoty Taizé.

Czy wypowiedź będąca oczywistym wyznaniem wiary kalwińskiej i oświadczeniem wierności wobec protestanckiej wspólnoty w Taizé, jest do pogodzenia z wyrzeczeniem błędów protestanckich?

Przystąpienie Maxa Thuriana do religii katolickiej zostało więc dokonane zgodnie z założeniami aktualnego ekumenizmu, wedle którego Kościoły chrześcijańskie są Kościołami–siostrami, dzielącymi tę samą wiarę podstawową i nie różniącymi się od siebie w jakiś istotny sposób. W tych warunkach jestże w ogóle w potrzebie jakieś odprzysięganie się, jakieś nowe wyznanie wiary? Prawdziwie znamienity znak czasu: widzieć kardynała Giordano, jak wysoko ocenia Maxa Thuriana: “ekumenistę” i “mnicha w Taizé”!

POGLĄDY EKUMENICZNE PASTORA

Dla jaśniejszego zrozumienia tej kwestii, przyjrzyjmy się poglądom “ekumenisty” Maxa Thuriana z czasów, gdy był pastorem.

- Max Thurian, teolog jedności.

Pod takim tytułem ukazał się w *La Croix*, 18-19 sierpnia 1996 r., artykuł dziennikarza Benoit Vandeputte'a.

Teolog jedności... ale jakiej jedności? Trzy książki Maxa Thuriana: *L'essentiel de la foi* (Rdzeń wiary), 197; *La Foi en crise* (Kryzys wiary), 1972; i *Tradition et renouveau dans l'Esprit* (Tradycja a odnowa w Duchu), 1977 – pozwalają nam odpowiedzieć na to pytanie.

- Pojęcie “wiary podstawowej”

Jedną z kluczowych idei Maxa Thuriana jest pomysł dzielenia wiary na dwie części:

- pierwsza, nazwana “wiarą podstawową” lub “rdzeniem wiary” odpowiada temu, co byłoby wspólne wszystkim chrześcijanom;
- druga składa się z dogmatów, co do których chrześcijanie nie są zgodni; Max Thurian traktuje je jako “opcje”.

W słowie wstępnym do swej książki *L'essentiel de la foi*, s.9 pisze on: “Pragniemy tu przedstawić całość naszej wspólnej wiary, wymieniając tu i ówdzie kwestie, co do których wybieramy opcje odmienne”.

Jako opcje zostały uznane między innymi:

- Niepokalane Poczęcie i Wniebowzięcie Najśw. Panny Maryi,
- sąd szczegółowy bezpośrednio po śmierci,
- wieczność piekła,
- czyściec,
- sakramentalny charakter i nierozzerwalność małżeństwa,
- sakramentalny charakter spowiedzi, święceń kapłańskich, bierzmowania i ostatniego namaszczenia.
- Jedność w różnorodności dogmatycznej

Jeśli się przyjmie pojęcie “wiary podstawowej” (z tym, że co nie należy do “wiary podstawowej” jest przedmiotem “opcji”), chrześcijanie mogliby się zjednoczyć mimo różnorodności dogmatycznej, gdyż ich kościoły uważa się za kościoły siostrzane. To jest właśnie teza, którą wykląda Max Thurian w swej książce *La Foi en crise* (1972):

Katolicyzm i prawosławie wydają się orientować ku jedności między Kościołami siostrzanymi, która zostanie uświęcona interkomunią, pomimo różnic teologicznych, dogmatycznych i liturgicznych, które są do pogodzenia z jednością bardziej żywotnej i bardziej realnej, niż tylko sam prosty powrót do jedności rzymskiej (...).

Jedności widzialnej nie widzimy już jako powrotu do posłuszeństwa Kościołowi rzymskiemu. Tym bardziej nie widzimy jej jako stworzenia nowego Kościoła z fragmentów rozproszonych pomiędzy różne wyznania. Jedność widzialna jawi się nam jako pojednanie Kościołów siostrzanych.

Te koncepcję “Kościołów siostrzanych” autor zastosowuje z kolei do Kościołów protestanckich: Dlaczego wreszcie już jutro nie mogłyby istnieć w jednej społeczności wspólnota typu rzymsko-katolickiego i inna typu luterńskiego, odpowiadające różnym potrzebom duchowym, które wynikają z zaszłości historycznych i z różnorodności ludzkich charakterów? Czy nie mamy temperamentów katolickich i temperamentów protestanckich, które mogą współistnieć w jedności i, owszem, poprzez swą różnorodność wzajemnie się ubogacać? Istotne jest to, by Kościoły lokalne lub różne wspólnoty duchowe pozostawały w komunii dzięki tej samej wierze podstawowej, dzięki wspólnej Eucharystii i wzajemnemu uznaniu urzędów kościelnych.

- “Podwójna przynależność”

Od jedności w różnorodności dogmatycznej łatwo się przechodzi do idei o “podwójnej przynależności”, to jest do teorii, wedle której ta sama osoba mogłaby należeć jednocześnie i do Kościoła katolickiego, i do Kościoła protestanckiego:

Dla protestanta przynależność do Kościoła widzialnego należy do porządku wiary, z tym nawet, że pewne aspekty instytucjonalne nie są wykluczone. Toteż protestant, przekonany, że Kościół katolicki, po Soborze Watykańskim II, odzyskał niezbędną zgodność doktrynalną z Kościołem

apostołów, może się uważać za członka tego Kościoła, jednak bez zrywania swej przynależności do innej wspólnoty kościelnej (...).

Ta protestancka postawa odpowiada przekonaniu, że chrześcijanin należy do Kościoła, Ciała Chrystusa, przez wiarę, i że obecność tego Kościoła niewidzialnego w istniejącym Kościele instytucjonalnym jest rozpoznana przez wiarę opartą na Słowie Bożym, które nam objawia Kościół apostołów jako wzór podstawowy.

Wspólnota Taizé, złożona z protestantów i katolików, która postanawia być “wspólnotą ekumeniczną i, jako wspólnota, nie mieć żadnej przynależności wyznaniowej” byłaby ilustracją podwójnej przynależności? To właśnie daje do zrozumienia jej przeor Roger Schutz:

My, synowie dwóch rodzin, jesteśmy dziedzicami dawnego rozvodu sprzed czterech stuleci. Chcemy pojednać nasze ojczyste rodziny, rodziny naszych ojców, Kościoły Reformacji, z naszym Kościołem macierzystym, to jest z Kościołem katolickim. My jednak nigdy nie będziemy mogli osądzać jednego Kościoła, by uspokoić obawy drugiego. Nie chcielibyśmy nigdy powiedzieć czegoś, co zraniłoby miłość żywną dla jednego lub drugiego. A teraz, gdy mamy u siebie braci katolików, jeszcze bardziej przeżywamy tę nową rzeczywistość, rzeczywistość “podwójnej przynależności”.

Lecz mimo to, gdy idzie o realizowanie jedności chrześcijan, znajdujemy się w samym punkcie krytycznym dylematu: nawet w perspektywie bardziej uniwersalnego zjednoczenia my nie możemy zrywać z naszą wspólnotą, z której pochodzimy. Wyrzekanie się nie leży w dynamice nowoczesnego człowieka. Czy zatem dla pokolenia na przełomie znajdziemy możliwość jakiejś “podwójnej przynależności”? Czy stać nas będzie na tyle wyobraźni i odwagi, byśmy potrafili odbudować naszą jedność bez wymagania od nikogo zaparcia się swego rodowodu, i byśmy na tej drodze stali się zaczynem zespolenia w całej wspólnotie ludzkiej, na całym zamieszkałym okręgu ziemi?

- Max Thurian, teolog Taizé

Pojęcie “wiary podstawowej”, jedność Kościołów siostrzanych w “różnorodności dogmatycznej”, “podwójna przynależność”, “wyrzekanie się nie leży w dynamice nowoczesnego człowieka”... Te idee, typowe dla pewnej odmiany protestantyzmu, charakteryzują program ekumeniczny Maxa Thuriana z czasów, gdy był on pastorem. Jak się wydaje, te idee zawsze są żywe w Taizé.

MAX THURIAN, MEDIATYCZNY FENOMEN

Czy te protestanckie pojęcia zachował Max Thurian, gdy został księdzem? Bez wnikania do wnętrza duszy wolno mieć nadzieję, że nie, pomimo, że zabrakło oficjalnego wyrzeczenia się błędów. Łaska kapłaństwa mogła tu odegrać swą rolę. Stwierdzono też, że jedyna książka napisana przez Maxa Thuriana po święceniach otwarcie odrzuca poglądy protestanckie co do ofiary Mszy św. i kapłaństwa.

Lecz jeśli się zajmiemy nie samym Maxem Thurianem, lecz tym, co można by nazwać “Maxem Thurianem – fenomenem”, inaczej mówiąc osobistością taką, jaka jest prezentowana w oficjalnych deklaracjach i mediach... to trzeba przyznać, że ta osobistość wcale dobrze symbolizuje idee poprzednio wymienione i odgrywa rolę pierwszoplanowego proroka ekumenicznego. Czy można sobie wyobrazić lepszego proroka w tej dziedzinie, aniżeli ten ksiądz w normalnej sytuacji kanonicznej, który był pastorem i który zachował swe protestanckie zapamiętanie?

Nie jestże to wizerunek takiego księdza, jakiego nam z aprobatą proponuje kardynał Giordano, gdy oświadcza:

“Jego (Maxa Thuriana) dzieło już jest, samo w sobie, “prorokowaniem”, zapoczątkowaniem w walce Nowych Czasów, których oczekujemy”.

EKUMENIZM ZBOCZONY (BŁĘDNY? WIODĄCY NA MANOWCE?)

Należy dobrze wiedzieć, dlaczego odrzucamy ten wiodący na bezdroża ekumenizm, który nam się proponuje za parawanem mediatycznego fenomenu, któremu na imię Max Thurian.

Raz jeszcze wymienimy tu te trzy charakterystyczne idee:

- “Wiara podstawowa”

To określenie jest sprzeczne z aktem wiary: “Mój Boże, wierzę mocno we wszystkie prawdy, które nam objawiłeś...”

Należałoby odtąd mówić: “Wierzę mocno w główne prawdy, które nam objawiłeś...”, co oznaczałoby, że sam sobie wybiorę prawdy, które będę uważał za główne!

- Jedność w różnorodności dogmatycznej

To prowadzi do przekonania, że w materii religijnej prawda jest czymś drugorzędnym.

- “Wyrzeczenie się nie leży w dynamice nowoczesnego człowieka”

Jeśli ktoś odmawia odrzucenia czegokolwiek, tym samym musi przyjmować jednocześnie poglądy sprzeczne, a jest to postawa przeciwna rozsądkowi.

W obliczu ofensywy przeciw wierze katolickiej, którą prowadzi odmiana ekumenizmu, powołująca się na Maxa Thuriana (a jest to ekumenizm standardowy i wszechobecny), nie zachowujemy postawy biernej. Umacniamy doktrynalne podstawy naszej wiary i błagamy Boga o nawrócenie (prawdziwe) protestantów.

ARNAUD DE LASSUS

SPOTKANIE EUROPEJSKIE OŚRODKA TAIZÉ W PARYŻU

Wrażenia naocznego świadka

Spotkanie

W dniach od 28 grudnia 1994 do 1 stycznia 1995 odbyło się w Paryżu w Parku Wystaw przy Bramie Wersalskiej (la Port de Versailles) europejskie spotkanie młodych, zorganizowane przez protestancką wspólnotę Taizé w Burgundii.

Uczestników zebrało się wielu, 100.000 osób zdaniem organizatorów i dziennikarzy. Cyfra być może dokładna, gdyż na placu roiła się rzeczywiście gęsta ciżba. To “europejskie spotkanie na rzecz pojednania i pokoju” miało na celu zjednoczyć młode pokolenie ze Wschodu i Zachodu. W rzeczywistości zjechała się do Paryża głównie młodzież pochodząca ze Wschodu. Prawie 50 % (48.000) przybyło z Polski, a do nich trzeba doliczyć Bałtów, Słowaków, Czechów, Chorwatów, Rumunów, Węgrów, wschodnich Niemców, Rosjan, Ukraińców. Nie było natomiast Anglików i Portugalczyków, a *Famille chrétienne (Rodzina Chrześcijańska)* nr 887, zastanawia się, dlaczego tak nikły był udział Francuzów. Według niej, 10% podawanych w komunikatach oficjalnych z całą pewnością było cyfrą znacznie zawyżoną. Na tym placu praktycznie niepodobna było spotkać kogoś mówiącego po francusku! Zapewne policzono tu razem Francuzów zmobilizowanych w swoich parafiach i tych, którzy osobiście udali się na spotkanie przy Porte de Versailles.

Spotkanie to traktowane było wyjątkowo łaskawie przez środki przekazu, gdzie je prezentowano jako znak nadziei na przyszłość na tle naszej codziennej szarizny. Wielka prasa, jak *Le Monde*, *Le Figaro*, *Libération*, *La Croix*, poświęciła temu wydarzeniu wiele kolumn. Informacje te uzupełniała telewizja, apelując do rodzin francuskich o gościnność dla przybyszów.

Chrześcijańskie rozgłoszenie (Radio Notre Dame,⁷ Radio Fourviere i częstotliwości protestanckie), współdziałając ze sobą, zapewniły sukces tym czterem dniom, nadając wywiady, komentarze i codzienne retransmisje bezpośrednio od g. 19 do 22, nie licząc wzmianek rannych.

Jakiż program zaoferowała wspólnota z Taizé temu spotkaniu, które od pewnej części uczestników wymagało trzydzięści godzin podróży autokarem? A więc żadnej deklaracji ani konferencji, żadnej liturgicznej modlitwy Kościoła, żadnych sakramentów (celem tego zebrania było pojednanie, ale nie uświadczyleś tam wcale konfesjonału, ekumenizm przecież

zobowiązuje!). Nie było też wcale stoiska z książkami, ani jakiegoś biura apostolatu, ani montażu audiowizualnego.

U Porte de Versailles uczestnicy spotykali się dwa razy dziennie – o g. 12 i 17 – na posiłek dostarczany przez wojsko, mogli się też spotykać dwukrotnie na wspólnej modlitwie o g. 13³⁰ i 19. Tak naprawdę gromadzono się tylko na tej modlitwie wieczornej. Składały się na nią pieśni, chwile milczenia i parę krótkich wypowiedzi brata Rogera Schutza, tłumaczone na wiele języków. Na popołudnia proponowano “wymianę myśli” i “spotkania” w małych grupach, poświęcone bardzo ogólnikowo ujętym tematom dnia. Większą jednak frekwencją, niż te zajęcia, cieszyły się autokary obwożące po najciekawszych paryskich osobliwościach turystycznych.

Nadzwyczajna była, na powtarzane apele braci z Taizé, mobilizacja parafii i wspólnot katolickich Paryża, które zaspokajały podstawowe potrzeby tej imprezy: zakwaterowanie i – częściowo – wyżywienie. Katolicy francuscy dowiedli więc czynem swojej miłości bliźniego, lecz czy byli w pełni świadomi i czy przysłużyli się dobrej sprawie? A może była to tylko czysta filantropia.

- Zamierzony cel

Właściwym celem tego zjazdu, według słów jego projektodawcy i organizatora, brata Rogera Shultza, nie było wpajanie jakiejś określonej doktryny ani dochodzenie do prawdy, lecz po prostu umożliwienie “wymiany myśli”, stąd wielkie znaczenie, z jednej strony przywiązywane do liczby (100.000!), a z drugiej do “kontaktów” i spotkań nieformalnych. *“Raz wreszcie trzeba zrozumieć, że my nie mamy poczucia przynależności, jak gdy się mówi, że się należy do takiej czy owej religii. Taizé jest przede wszystkim możliwością wymiany i refleksji, bardzo otwartej, bardzo szerokiej”* – tłumaczył pewien włoski pielgrzym dziennikarzowi *Figaro* (30 grudnia 1994).

Wymiany czego i w jakim celu? Można postawić pytanie, czy główną ideą ten zjazd inspirowała nie było liberalne mniemanie, że prawda może być ustalona jedynie na podstawie konfrontacji wielu punktów widzenia i że może być nadal kwestionowana przez jakieś inne zapatrzywania?

- Przesłanie

Rozdawane przesłanie musiało siłą rzeczy, uwzględnić cel powyżej przedstawiony, jako też charakter “ekumeniczny” Taizé. Nie mogło więc być ono przesłaniem ani Kościoła katolickiego, ani tego lub innego z wyznań protestanckich (wiadomo zresztą, że nie są one zorganizowane na sposób hierarchiczny i nie mają żadnego poważnego magisterium i sprecyzowanego nauczania). W tych warunkach można było opublikować przesłanie w duchu jedynie jakiejś bliżej nieokreślonej pobożności chrześcijańskiej bez oparcia się o fundament doktrynalny.

- Idee i przewodnie tendencje tego zjazdu

Bardziej niż o przesłaniu we właściwym tego słowa znaczeniu, należałoby raczej mówić o jakimś ogólnym odczuciu, o pewnej atmosferze – nośniku idei, krążących w tłumie zebranych. Przypominała ona wrażenie, jakie może odnosić ktoś przemierzający rozległą przestrzeń mokradeł lub ruchomych piasków, na których nie ma śladu choćby jednej ścieżki ani pewnego gruntu pod nogami.

Pewne idee i główne tendencje można jednak było odczytać z tekstu brata Rogera Schutza, zawartego w *Listach z Taizé (Letters de Taizé)*, z wywiadów udzielanych przez pielgrzymów, ze sprawozdań w dziennikach. Można je ująć w czterech głównych punktach:

- a. Brak odniesienia do określonej prawdy, do jakiejś skryzalizowanej doktryny, do jakiegoś dogmatu.
- b. Koncepcja ekumenizmu, według której wszystkie religie chrześcijańskie są dobre i wszystkie prowadzą do zbawienia, a każdy ma starać się o doskonałość w tej, do której należy.

Będzie się więc mówić *“o religii ekumenicznej i wymagającej, która was skupia”* (orędzie do spotkania od sekretarza generalnego Narodów Zjednoczonych), *“wierze wspólnej stu tysiącom młodych chrześcijan”* (tytuł artykułu w *Le Figaro* z 29 grudnia 1994 r.).

“Protestant, katolik, wszystko to przeszłość i nie ma już znaczenia. Jedno jest tylko ważne – wzajemne spotkanie się”, zostało to powiedziane przez Radio Notre-Dame 29 grudnia 1994 (godz. 8⁴⁵).

“Uświadamiamy to sobie, że możemy wszyscy kochać się w Chrystusie, niezależnie od religii i narodowości (...).”

“Jedyne pojęcie ekumenizmu, jaki podzielam, na tym polega, by żyć według przykazań Bożych i miłować się wzajemnie, a każdy Kościół niech zachowuje swoje tradycje, okazując przy tym respekt dla innych” (ojciec Valentin Tchaplín, prawosławny, w *Le Figaro* z 31 grudnia 1994);

c. Pewna wyraźna skłonność do dwuznaczności. Używa się mianowicie istotnych wyrazów ze słownika katolickiego: wiara, Kościół, wolność, ekumenizm, lecz nigdy nie precyzuje się ich treści.

Jest to szczególnie widoczne w krótkich zdaniach wypowiedzianych przez brata Rogera Schutza, a mających animować modlitwę wieczorną. “Kiedy Kościół nie jest zamknięty w sobie, wtedy promieniuje pokorną ufnością wiary aż do wnętrza naszych ludzkich serc.” “A my się módlmy, aby ta komunia miłości stała się zaczynem pokoju w rodzinie ludzkiej”. – Jaki Kościół, jaka wiarę ma się tu na myśli?

d. Niedostrzeganie faktu, że prawdziwa miłość, jaką mamy żywić dla osób pozostających w błędzie, zawiera w sobie nakaz walki o pozbycie się błędu, którego one są ofiarą, i o pełny blask prawdy. Inaczej, będzie się zadawała miłością, której obca będzie troska o prostowanie niewątpliwych i istotnych błędów, które Księżę tego świata rozsiewa wśród naszych braci: prawosławnych i protestantów.

- Wnioski, jakie się nasuwają

Wymienione powyżej błędy i błędne tendencje wykazują, że europejskie spotkanie ruchu Taizé – przy niewątpliwie szlachetnych intencjach pojednania dla pokoju, dla Europy – przemycą jednak:

- na planie **religijnym** – protestancka koncepcję religii “chrześcijańskiej” bez określonych dogmatów i bez sakramentów;
- na planie **filozoficznym**: liberalizm, tę dżumę ery nowoczesnej, której główne objawy mogliśmy obserwować na miejscu: subiektywizm, pluralizm i fałszywą neutralność.

Religia bez określonego dogmatu i do tego liberalizm... jakżeby można pogodzić to stanowisko Taizé z nauczaniem Kościoła? “Nie upodabniajcie się do obecnego świata. Nauczajcie tego, co jest zgodne ze zdrową nauką” (Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 2).

- Powinny były odezwać się głosy dobrze uformowanych katolików (stąd doniosłe znaczenie grup oddanych studiowaniu zdrowej nauki), by napomnieć łagodnie, lecz stanowczo proboszczów parafii, dyrektorów szkół i odpowiedzialnych za katolickie programy radiowe, aby nie byli “pasami transmisyjnymi” zamętu doktrynalnego przed, podczas i po tym spotkaniu. Gdyż nie jest rolą ojców i matek rodzin katolickich, wychowawców, ludzi na stanowiskach przykładanie się, choćby przez zaniedbanie, do budowy wieży Babel.

I oto do czego doszło: dzięki “miłości” wyłącznie humanitarnej i dzięki brakowi rozeznania wielu katolików uchybiło swemu zadaniu, aby mianowicie być synami światłości i wraz z całym Kościołem katolickim “Matką i Mistrzynią”, być apostołami Tego, który jest “Drogą, Prawdą i Życiem”.

- Spotkanie europejskie w Paryżu jest tylko jedną z form działalności ośrodka, który zdobył sobie miano “fenomenu Taizé”, a rozwinął się na przestrzeni ostatnich lat trzydziestu. Tam koncentrują się uporczywe wysiłki, by pod przykrywką ekumenizmu ideami protestanckimi i liberalnymi zinfiltrować środowiska katolickie.

Taki ekumenizm, tak dzisiaj rozumiany, stanowi „*główne narzędzie protestantyzacji Kościoła katolickiego*”. Trzeba te niezgodne z Prawdą zamysły dobrze rozpoznać, by się przed nimi ustrzec. Dziełko dra May’a pod takim właśnie tytułem byłoby tu szczególnie użyteczne.

- Po tym spotkaniu w Paryżu bardziej się uwidocznili poparcie, z którego korzystało Taizé w środowisku katolickim: pełne zachęty orędzie Papieża, kard. Lustigera, szeregu innych biskupów francuskich; skuteczne współdziałanie ponad trzystu parafii katolickich, sympatyzujące sprawozdania (bez cienia krytyki) w większości czasopism katolickich, łącznie z *Famille chrétienne* (12 stycznia 1995).

Że ten „fenomen Taizé”, będący tylko jednym z centów nowoczesnego protestantyzmu, otrzymał tak masowe poparcie ze strony autorytetów katolickich, to świadczy jedynie, jak wielki zamęt ideowy panuje obecnie w Kościele. Zamęt, który trzeba sobie uświadomić i który należy zwalczać bez wahania i bez bojaźliwości.

Nie podejmujemy tej walki sami, lecz wezwijmy moc Świętych, zwłaszcza wielkiego Doktora Kościoła, jakim jest św. Tomasz z Akwinu:

“O Tomaszu, Doktorze prawdy... W tych dniach, gdy *“lekceważy się prawdy pośród synów ludzkich”* (Ps 11), umocnij, oświeć wiarę wierzących. Zawstydyź zuchwałość tych pustych umysłów, którym się wydaje, że coś wiedzą, a wykorzystują powszechne zachwianie się pojęć, by mimo nicości swej wiedzy odgrywać rolę uczonych i nauczycieli. Ciemności gęstnieją wokół nas – gdzie spojrzeć, panuje zamieszanie; doprowadź nas ponownie do pojęć, które w swej boskiej prostocie są życiem dla umysłu i radością dla serca”.

Véronique Jeannin

ANEKS

Zamieszczam poniżej reprodukcje jednego z dwóch afiszy wywieszonych w biurze spotkania ruchu europejskiego Taizé w Parku Wystaw przy Porte de Versailles; afisz zapowiada Kongres Ekumeniczny, mający się odbyć w Cieszyń (Polska) w dniach od 21 do 28 sierpnia 1995 r.

Umieszczone na nim symbole (trójkąt i wszechwidzące oko) mają oczywistą konotację wolnomularską.

Ekumenizm taki, jaki jest rozumiany i praktykowany w Taizé, zgodny jest całkowicie z celami masonerii.

Taizé 1974

Impresja Młodej Katoliczki

Taizé! Dla dzisiejszego Katolika słowo to powinno od razu wywołać pewne skojarzenia. Jest to słowo owiane swoją własną specjalną aurą – ekumeniczne, nastawione na młodzież, tętniące znaczeniem.

Lecz co to jest Taizé? Pokróćce, jest to wspólnota religijna w Burgundii, założona początkowo przez grupę protestanckich mnichów jako ekumeniczna inicjatywa mająca na celu wprowadzenie zgody pomiędzy chrześcijańskimi wyznaniem, głównie poprzez przyciąganie grup młodych ludzi na wspólne nabożeństwa i dyskusje. Ale, jak mówi jeden z mnichów: “Zaprzestaliśmy dyskusji o ruchu ekumenicznym ponieważ zauważyliśmy, że młodzież przyjeżdżająca do Taizé była coraz bardziej przejęta problemami niesprawiedliwości w naszym społeczeństwie i Trzeciego Świata.” Tak więc, w ciągu ostatnich miesięcy Taizé stało się dobrze znane jako miejsce założenia “Stowarzyszenia Młodzieży” (Council of Youth), miejsce zgromadzeń dla młodych ludzi z Zachodniej Europy i Ameryki, który zbierają się razem by rozmawiać o “Sprawiedliwości i Pokoju” i “Trzecim Świecie”, wśród znacznego rozgłosu. Taizé zdobyło już określoną pozycję w nowym “Establishmencie” – otrzymując nagrodę Templton za “rozwój w religii” i krzewiąc swój “image” całkowicie zgodny z przyjętymi trendami/orientacjami w ekumenizmie; coś pomiędzy festiwalem muzyki pop a młodzieżową filią Światowego Zgromadzenia Kościołów (“World Council of Churches”). Zaczęły się sypać pochwały i całe to przedsięwzięcie stało się takim “kultem”, iż trudno się dziwić, że kierowane dobrymi

intencjami siostry zakonne, prowadzące w Londynie typową katolicką szkołę dla dziewcząt wybrały to miejsce na szkolną pielgrzymkę religijną. Zgodziłam się pojechać razem z nimi i tym sposobem odwiedziłam Taizé w 1974 roku, roku "Stowarzyszenia Młodzieży" (Council of Youth).

A oto sprawozdanie z moich doświadczeń:

Początkowe Obserwacje

Jeżeli spodziewaliśmy, że od momentu przybycia do Taizé ogarnie nas zapał Ducha Świętego, to skazani byliśmy na rozczarowanie. Żadnego zapału czy entuzjazmu; nikt nas nawet nie przywitał. Jedynie widok szerokiej przestrzeni grząskiego błota oddzielającej dwa budynki – kuchni i miejsca nieformalnych spotkań. Po drugiej stronie ulicy był sklep z widokówkami i pamiątkami. Wysiedliśmy z autokaru i usiłowaliśmy zasięgnąć informacji. Wydawało nam się, że ktoś powinien się nami zająć i nam pomóc. Po dłuższych negocjacjach udało nam się dowiedzieć, że dorośli będą ulokowani w schronisku, a młodzież ma spać w namiotach, choć dokładnie nikt nic nie wiedział. Odprowadziliśmy do hotelu dość zakłopotanych dorosłych i ruszyliśmy by znaleźć nasze miejsce na nocleg. Pomiędzy schroniskiem a dwoma budynkami stała w błocie spora ilość namiotów. Wyglądało na to, że stały tam już dość długi czas, a zaglądając do środka odkryliśmy, że koce były pełne pcheł, wszędzie błoto i nieprzyjemny zapach gnijącego materiału, nie wietrzonego porządnie od miesięcy. Nie komentowaliśmy jednak by nie wyglądać na wybrednych do momentu, kiedy to okazało się, że chłopcy i dziewczęta mają spać razem. Większość dziewcząt, nawet dzisiaj, nie akceptuje pomysłu dzielenia swojej sypialni z całkowicie obcymi mężczyznami, szczególnie w niejasnej i niesatysfakcjonującej atmosferze Taizé, jakiej do tej pory doświadczyliśmy. Słychać było narzekania dziewcząt, że nie będą mogły w prywatności się ubrać czy rozebrać. Wszystko to nie było przyjemne, ale ponieważ czuliśmy, że nie powinniśmy narzekać w takim miejscu na to, gdzie kto ma spać więc po prostu przestaliśmy o tym rozmawiać, zrzuciliśmy bagaże i ruszyliśmy zwiedzać obozowisko.

Niewiele jest do zobaczenia w Taizé. W pierwszej kolejności chcieliśmy oczywiście ustalić gdzie znajduje się Kościół – wskazano nam olbrzymią betonową budowlą, przy której były napisy proszące o ciszę i mówiące, że budynek nie jest przeznaczony na nocleg. Wnętrze przypominało bardzo hinduską/indyjską świątynię. Nie było ławek ani krzeseł, jedynie wielka betonowa podłoga, surowy ołtarz i mnóstwo różnych świeczek palących się prawie wszędzie. Cicho grające organy i rozmaite ikony wprowadzały pewną chrześcijańską atmosferę, ale obecność młodych ludzi siedzących po turecku lub leżących plackiem na podłodze dodawała dziwnego smaczku orientalnego. Nie było żadnych znaków czy napisów wskazujących, że kaplica dla katolików znajduje się poniżej głównego kościoła, lecz po krótkich poszukiwaniach udało nam się ją znaleźć – był to owalny pokój, z gołymi ścianami z betonu i kolumną w środku, zasłaniającą częściowo widok na prosty ołtarz. Lecz stała tam figura Matki Boskiej i paliła się święta (?) lampka, więc poczuliśmy się znowu jak w domu. Postanowiliśmy przyjść tutaj jutro na mszę.

Opuściwszy kościół stanęliśmy przed głównym "problemem" Taizé – nie było absolutnie nic do robienia. Atmosfera na tym ponurym, wietrznym i pełnym błota obozowisku była taka, że ludzie nie zatrzymywali się by zapoznać się i porozmawiać ze sobą – stąd dziwna cisza i brak wesołości dominowały wszędzie. Część z nas poszła do sklepu gdzie sprzedawano niesamowicie drogie "rustykalne" wyroby garncarskie i olbrzymie plakaty, jak i książki czy nagrania z wydarzeniami w Taizé. To miejsce, podobnie jak i kościół, miało jeden wielki plus, a mianowicie było ciepłe i przyciągało w ten sposób całkiem pokaźną klientelę. W końcu zabrzmiały dzwony, stojące przy kuchni obozowej, uruchamiane przy pomocy elektrycznych przycisków i wszyscy znowu skierowaliśmy się w stronę kościoła. Była to prawdopodobnie najlepsza chwila w Taizé – dzwony brzmiały romantycznie a młodzi ludzie

wynurzający się z namiotów, budynków i podążający gromadnie do kościoła tworzyli uroczy obraz. Wyglądało na to, że nareszcie dzieje się to, po co przyjechaliśmy.

Tryb życia w Taizé

Śpiewanie nabożeństwa po francusku było dla nas wszystkich nowością, a efekt muzyki, oświetlenia, przekazywania sobie świec oraz ciepło w porównaniu z ostrym zimnem na zewnątrz, jak też uspokajający efekt mnichów, z którymi po raz pierwszy zetknęliśmy się, siedzących w cichej medytacji, były bardzo uspokajające. Spokój zakłócony był jedynie przez Australijkę w dżinsach i swetrze (później okazało się, że była to siostra zakonna), która w trakcie modlitw wtrąciła skomplikowane oświadczenie o prawach cywilnych Aborygenów oraz o harmonii rasowej. Całościowy efekt był uspakajający i wychodząc czuliśmy się lepiej.

Czulibyśmy się jeszcze lepiej wiedząc czego od nas dalej oczekiwano, usiąść w namiocie? Mówiono nam ogólnie, że powinniśmy “rozmawiać” i “dyskutować”. Ale z kim i o czym? O biednych tego świata – ktoś nam powiedział. No dobrze, ale kto nas pokieruje, jaki jest cel takiej dyskusji. Czy ma to być dyskusja religijna czy nie? Sytuacja stała się mało ciekawa i nie pomógł też fakt, że doszły do nas głosy o okropnych warunkach sanitarnych (tłumaczyłoby to smród oblegający teren od czasu do czasu), jak też raporty tych, którzy widzieli jak jedzenie podawano w miskach do zupy, które później były powtórnie używane bez mycia.

(Teraz następuje nieciekawym opis awantury na temat, gdzie kto ma spać, gdzie jest zimno, gdzie śmierzdi itd.)

Następnego ranka poszliśmy na Mszę. Nie byłabym w stanie opisać wszystkich dziwactw jakie miały miejsce podczas tej szczególnej Mszy – była ich cała “galaktyka”.

Nie było Gloria (Chwała) ani Credo (Wierzę ...) mimo, że była to **niedziela**. Pytania typu “Na jakie czytanie macie ochotę?”; wymyślane na poczekaniu intencje; konsekracja (poświęcenie) tak szybko powiedziane, jakby ksiądz się bardzo spieszył do tych części Mszy, które może improwizować oraz brak porządnego podniesienia Hostii czy Kielicha. Przykro mi to powiedzieć, ale kiedy mieliśmy stanąć w kole trzymając się za ręce by odmówić “Ojcze Nasz”, dwóch z nas opuściło Kościół. Nie mogliśmy się skupić na modlitwie w podobnej atmosferze ani nie czuliśmy, że możemy wobec tego przyjąć Komunię św. Maszerowałyśmy w te i we w te na zewnątrz kościoła rozmawiając o Mszy i obiecując sobie uroczyste, że bez względu na to co się stanie będziemy zawsze wierzyć w “prawdziwość” Mszy jako ofiary i akceptować dyscyplinę liturgii Kościoła. Mówiąc o Mszy w Taizé należy również wspomnieć o paru innych sprawach. Po pierwsze, w żaden sposób Msza nie była zapowiedziana. Nasza grupa dowiedziała się o niej, jako że celowo szukałyśmy księdza (co nie było łatwe, bo nikt tu nie nosił koloratek!) pytając o Msze. Wyglądało na to, że Katolikami nikt nie ma ochoty się zajmować, że irytująco odbiegaliśmy od normy. Po drugie, bardzo niewiele osób (pewnie z powyższego powodu) w ogóle we Mszy uczestniczyło. A przecież to młodzieżowe obozowisko, pełne młodych ludzi i głównie Francuzów z pewnością zawierało dużą grupę katolików. Być może uczestniczyli oni w “Eucharystycznej celebracji”, którą podejrzalam w głównym kościele – wszyscy mnisi kucali/siedzieli po turecku wokół ołtarza w czasie krótkiej ceremonii po porannym nabożeństwie.

Szczerze mówiąc cała ta sytuacja naszego pobytu w Taizé wydawała się być absurdalna. Oto jesteśmy we Francji, kraju bogatym w dziedzictwo chrześcijańskie, ziemi Lourdes i katedry z Chartres, Joanny d’Arc i Curé d’Ars, kraju bogatym w wiarę, będącego schronieniem dla Angielskich Katolików podczas Reformacji i miejscem szkolenia naszych (angielskich) księży. A my, grupa młodych katolików ze zdominowanej przez Protestantyzm Anglii przybyliśmy z pielgrzymką do katolickiej Francji, by spotkać się z protestanckimi mnichami w ich nowym betonowym kościele. W jakim my świecie żyjemy!

Jako, że nie było absolutnie nic do robienia w Taizé, większość z nas spędziła dzień gdzie indziej – głównie w pobliskim Cluny, gdzie mury wspaniałego opactwa przyciągnęły naszą uwagę. Rozmawialiśmy również o Taizé. Wielu z naszej grupy zastanawiała nieobecność mnichów; dano nam wcześniej do zrozumienia, że będziemy częścią wspólnoty z nimi a tak naprawdę mieszkali oni osobno we wiosce i prawie w ogóle ich nie widywaliśmy. Chociaż, jeżeli chodzi o mnichów, to jestem pewna, że stanowią oni szczerą i o jak najlepszych zamiarach wspólnotę religijną, i że modlą się i pracują wspólnie w uświęcony zwyczajem sposób. Przyjmują śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i żyją według Reguły Zakonu. Ale nie są oni cechą dominującą w Taizé. Są nią raczej setki zagubionych, bezradnych młodych ludzi. Być może problem polega na tym, że Taizé, podobnie jak Topsy (?) po prostu “urośli” i stało się za duże by być skutecznie administrowane, ani nie daje żadnych korzyści duchowych. Lecz, ogólnie rzecz biorąc, wydaje mi się, że problem jest głębszy – zły jest sam pomysł “Stowarzyszenia Młodzieży”. Dzisiejsza młodzież nie przedstawia sobą nic szczególnie wspaniałego, nic co by usprawiedliwiała czy tłumaczyło tą niezdrową wręcz “adorację młodości” widoczną w Taizé. Przede wszystkim fałszywym jest z pewnością takie rozumowanie, że zgromadzenie razem dużej ilości młodzieży (a szczerze mówiąc dzieciaki te, głównie z bogatych rodzin, zachwycone są możliwością oderwania się od establishmentu i swoich domów i rodzin) na rozmowie w śmierzących namiotach w jakikolwiek sposób pomoże głodującym w Kalkucie czy walczącym w Wietnamie.

Ludzie twierdzą, że Taizé jest “ekscytujące”, lecz jest to raczej pogląd dorosłych aniżeli młodzieży. Dziewczęta, z którymi pojechałam uznały to miejsce za ponure. Spodziewały się czegoś bardziej prowokującego, duchowego i z bardziej klarownym przekazem niż rodzaj płytkiego humanizmu połączonego z sentymentalizmem, przekazanym w koszmarnych warunkach, ale ponieważ Taizé w dalszym ciągu jest przedstawiane jako cudowna receptura dla młodych katolików musimy parę rzeczy powiedzieć wprost. Dzisiejsza młodzież nie jest ani bardziej wizjonerska ani idealistyczna niż poprzednie pokolenia – jest taka sama jak zawsze: wesoła, nieco pragmatyczna i zdolna do wielkiej dzielności, szczerości, współczucia i wiary, o ile jej dobre strony mogą być rozwinięte w odpowiednim momencie.

Nasza katolicka młodzież potrzebuje (i tak naprawdę chce) dobrego i precyzyjnego nauczania, mobilizującego przywództwa księży, których może szanować i których wiara i przekonania są głębokie i jasne, będąc jednocześnie realizacją całościowej wizji dzieł i życia Chrystusowego Kościoła. Należy jej się tak jak każdemu pokoleniu w przeszłości cała wiara, wiara jej ojców. Msza, Ofiara ostatniej wieczerzy i Kalwarii dotyczy tak samo ich jak i starszych osób i ofiarowanie im czegoś mniej jest złe i bezsensowne. Też mają oni grzechy, które muszą być wybaczone, serca, które muszą być ocieplone miłością bożą, umysły potrzebujące nauki i talenty, które powinny być wykorzystane na chwałę bożą. Wydaje mi się niesprawiedliwością, że mojemu pokoleniu pozwala się jedynie na emocjonalizm i ogólne frazesy o Trzecim Świecie, podczas gdy naszym rodzicom i przodkom dane było przeżywać w pełni naukę o swym zbawieniu.

Możemy się jedynie modlić w sprawie Taizé, za tragiczne błędy, jakie mają tam miejsce i za młode dusze, które błędzą. Być może najlepszym rozwiązaniem jest oddanie całego problemu Matce Bożej, dla której nie ma różnicy wiekowej i której bezgraniczną wolą jest, aby wszystkie dusze znalazły się w Kościele Syna.

Zalecane rozpowszechnianie
Stowarzyszenie na Rzecz Walki z Masonerią¹
Przemyśl

¹ SnRWzM, jest tajnym nieoficjalnym, stowarzyszeniem ludzi walczących z masonerią i wszelką herezją godzącą w katolicyzm. Stowarzyszenie jest nie zarejestrowane, a jego członkowie bezinteresownie i nieodpłatnie oraz na własny koszt prowadzą Świętą Wojnę z siłami zła, tylko dla chwały Króla Jezusa Chrystusa i Królowej Polski.